

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

# Samarytanka

nr 111 (1/2016)

Zima-Wiosna



**Spełniające się Boże obietnice** str. 20

**Nie dałabym rady bez Boga** str. 25

**Bóg chce przyjść do twojego domu** str. 33

# W numerze:

- 1** **Boże obietnice dla kobiet**  
Zachęta do odkrycia Bożego celu wobec człowieka i akceptacji Jego planów przynoszących prawdziwą radość i spełnienie.
- 7** **Byłam bardzo religijna**  
Świadectwo kobiety, która, choć była religijna, odczuwała pustkę w sercu.
- 8** **Chcę się zmieniać**  
O pokonywaniu trudności w codziennym życiu.
- 10** **Jak Bóg zresetował moje życie**  
O cudownym działaniu Boga w życiu wielodzietnej rodziny.
- 14** **Pójdź za Mną**  
O znalezieniu drogi do Boga.
- 16** **Ufność w Boże zaopatrzenie**  
O wyjściu z trudnych doświadczeń życiowych.
- 18** **Przeglądając księgi mojego życia**  
O wpływie Boga na jakość naszego życia.
- 20** **Spełniające się obietnice**  
O skuteczności mocy Bożej na skutek głoszenia i słuchania Słowa Bożego.
- 22** **Jak zwalczać obsesję na tle swojego wyglądu**  
O tym, jak w Bożej mądrości uczyć dzieci właściwego podejścia do wyglądu zewnętrznego.
- 25** **Nie dałabym rady bez Boga**  
O Bożej pomocy w życiu matki pochodzącej z rodziny muzulmańskiej.
- 28** **Z dna rozpaczy ku radości**  
O wysłuchanej modlitwie o uzdrowienie syna.
- 30** **Gdy trzeba czekać na odpowiedź**  
O celach, jakie Bóg pragnie osiągnąć, gdy zwleka z odpowiedzią.
- 32** **Immanuel**  
Prośba o pomoc.
- 33** **Jak wpłynąć na niewierzącego męża**  
Kilka biblijnych wskazówek dla tej relacji.
- 36** **Podtrzymywanie Bożych standardów**  
Cenne podpowiedzi dla rodziców.
- 39** **Bóg chce przyjść do twojego domu**  
O budowaniu ołtarza rodzinnego.
- 46** **Kartki z pamiętnika**  
Zapiski z codziennego chodzenia z Bogiem.
- 48** **Przepis**  
Ciasto dyniowe bez jajek.

## Spotkania

Terminy spotkań z Czytelniczkami „Samarytanki” są dostępne na stronie [www.chmk.kz.pl](http://www.chmk.kz.pl). Zapraszamy.



C-136496

741517 II

Tatiana Ilczuk-Hydzik



# Boże obietnice dla kobiet

W dzisiejszych czasach coraz więcej wierzących kobiet stoi przed nowymi możliwościami – mogą realizować się w różnych dziedzinach życia, podejmują wiele wyzwań i angażują się w służbę, wywierając wpływ na życie tych, których Bóg umieścił w ich otoczeniu. Oczekują, że Boża moc je przygotowuje i otworzy odpowiednie drzwi. Coraz bardziej zdają sobie sprawę z tego, że nie są jakimś dodatkiem do stworzenia, lecz są przeznaczone do wypełnienia szczególnych celów. Może nie zawsze jeszcze wiedzą, jaki to cel albo co on za sobą pociąga, rozumieją jednak, że ma on związek z czynieniem dobra innym i przyniesieniem chwały Bogu.

Często nie korzystamy z możliwości, które Bóg dla nas przygotował, ponieważ nie rozumiemy, co dla nas przygotował. Może nawet zdajemy sobie sprawę z faktu, że dał nam wiele obietnic, jeśli jednak nie wiemy dokładnie, jakie to obietnice, nie będziemy mieć jasnego obrazu sytuacji.

Boska jego moc obdarowała nas wszystkim,  
co jest potrzebne do życia i pobożności,  
przez poznanie tego, który nas powołał  
przez własną chwałę i enotę,  
przez które darowane nam zostały drogie i największe obietnice,  
abyście przez nie stali się uczestnikami boskiej natury,  
uniknąwszy skażenia, jakie na tym świecie  
pociąga za sobą pożądlivość  
(2P 1,3-4).

Musimy poznać te obietnice na tyle dobrze, aby były one zawsze obecne w naszych myślach i sercach. Im głębiej będą wyryte w naszych duszach, tym lepiej nam się będzie działo. Właśnie dlatego nieprzyjaciel naszej duszy będzie próbował nam je wykraść. On nie chce, abyśmy poznali prawdę o nas samych. Musimy więc mocno, ze wszystkich sił, uchwyć się tych obietnic. Musimy przyłgnąć do nich raz na zawsze i nigdy ich nie wypuszczać.

Zastanówmy się na przykład werselem: Czuwajcie i módlcie się, abyście nie popadli w pokuszenie; duch wprawdzie jest ochotny, ale ciało mdłe (Mt 26,41). Z tych słów wynika obietnica, że jeśli będziemy się modlić i czuwać, nie popadniemy w pokuszenie. Spróbujmy na chwilę pomyśleć o sytuacji, w jakiej znalazła się Ewa, pierwsza kobieta, która uległa pokusie. Wyrwana z raju, ubrana w zwierzęce skóry, w towarzystwie rozgniewanego męża, mając przed sobą rolę matki zamordowanego syna – a także matki jego mordercy – musiała się czuć okropnie: samotna, oszukana, przegrana. Jak ciężka musiała być dla niej wędrówka z Adamem na wschód od Edenu do świata, w którym trzeba walczyć nawet o przetrwanie! Wydaje mi się, że całym sercem pragnęła wrócić do chwili tuż przed ugryzieniem pierwszego kęsa zakazanego owocu – gdy dopiero wyciągała rękę do drzewa poznania dobra i zła, i jeszcze mogła się wycofać. Z pewnością pragnęła, aby czas się cofnął i by mogła od razu postąpić słusznie.

Pomyślmy, czy nie jesteśmy jak Ewa? Przecież wszystkie przeżywamy porażki, kłopoty, chaos. Mamy do czynienia z egoizmem, kłótniowością, złością, zazdrością i goryczą.

Nie każda z naszych porażek jest tak straszliwa jak Ewy. Czasami to tylko drobne występki. Mimo to pokazują, jak daleko naszym sercom do miejsca, w którym powinny być. Żałujemy, że nie możemy zacząć wszystkiego od nowa i żyć w pokoju i harmonii.

Zapewne zdziwiłybyście się, usłyszawszy, ile kobiet myślało o odebraniu sobie życia, ile kobiet żyje skrępowanych pętami potępienia, które nie pozwalają im oderwać się od przeszłości, osobistego poczucia winy z powodu własnych i cudzych porażek. Jeszcze inne są zniewolone przez emocje – zmartwienia, lęki, złość, depresję, uzalanie się nad sobą.

Gdy sięgniemy do Pisma Świętego, przypominamy sobie, że nie tego chciał dla nas Bóg. W Ew. Jana czytamy słowa Jezusa, z których wynika, że ma On dla nas coś lepszego.

Z powodu tego, że Ewa uwierzyła w kłamstwo szatana i zadziałała pod jego wpływem w krainie niegdyś obfitującej w pożywienie na wyciągnięcie ręki, teraz człowiek, żeby wyżywić rodzinę, musi zmagać się w pocie czoła z cierniami i ostami. Rodzenie dzieci miało być dla kobiety czymś radosnym i naturalnym, a zamieniło się w trudny okres ciąży i bolesny poród.

**Odkrycie, po co Pan Bóg nas stworzył i akceptacja tego zamiaru oraz planu przynosi prawdziwą radość i spełnienie. Bóg stworzył kobietę do pomocy mężczyźnie, a także do noszenia i pielęgnowania życia. Małżeństwo i macierzyństwo to Boże standardy dla większości kobiet.**



Osią Bożego powołania dla zamężnej kobiety są jej role pełnione w domu. Ap. Paweł nakazywał Tytusowi, aby upewniał się, że młode kobiety z jego ludu otrzymują nauki, jak kochać mężów, dzieci, jak mają być rozumne, czyste, gospodarne, dobre, poddane swoim mężom – aby nie bluźniono Słowu Bożemu.

Dla żony i matki praca, hobby, znajomi schodzą na plan dalszy. Być może praca poza domem przynosi więcej szybszych i wyraźnych efektów, umożliwia osiągnięcie wygody materialnej, na jaką w innym razie nie można byłoby sobie pozwolić, ale nie ma wyższego powołania i większej radości niż prowadzić dom i wspólnie z mężem głosić chwałę Pana na ziemi, wychowywać dzieci i wnuki, służyć nauką i przykładem następnym pokoleniom, wyrzekać się siebie i oddawać swoje życie innym.

Bóg nie zbawia nas po to, abyśmy byli szczęśliwi w sensie doczesnym, lecz aby odkupić nas od wszelkiej nieprawości i oczyścić sobie lud wybrany na własność, gorliwy w spełnianiu dobrych uczynków (Tt 2,14). Pan Jezus opuścił dom w niebie, zszedł na ziemię i oddał życie nie po to, abyśmy mogli żyć dla siebie i swojej przyjemności, lecz byśmy odzyskali wolność do życia dla Tego, dla którego radości zostaliśmy stworzeni. Kto bowiem nie zabiega o przymioty mające towarzyszyć wierze, jest w rzeczywistości ślepy lub co najmniej krótkowzroczny i zapomniał o tym, że po to Bóg wybawił go z dawnych wszystkich grzechów, aby mógł prowadzić dla Pana nowe, dobre i owocne życie (2P 1,9).

Czasami wybór drogi świętości wymaga wyrzeczenia się własnych wygod i radości, ale jest to poświęcenie doczesne i nie da się go porównać z radością i spełnieniem, jakie da nam wieczność. Prawdziwego szczęścia możemy doświadczyć jedynie, dążąc do świętości.

Wiemy, że jeśli kochamy Boga i spełniamy Jego oczekiwania, wszystko co nas spotyka, działa na naszą korzyść. Już na samym początku Bóg postanowił, aby ci, którzy do Niego przyjdą – a wiedział, kto to będzie – stali się podobni do Jego Syna, aby był pierworodnym spośród braci (Rz 8,28; Słowo Życia).

Gdy pojawia się problem, w naturalnym odruchu zaczynamy szukać rozwiązania. Jeśli nie dostrzegamy i nie akceptujemy Bożych zamiarów wobec naszego życia, popadamy w obsesję szukania własnych rozwiązań problemu. A gdy Bóg „nie współpracuje” przy realizacji naszych planów, popadamy w przygnębienie i złość.

Prawda jest jednak taka, że Bóg nie istnieje po to, aby rozwiązywać nasze problemy. Rzecz nie w tym, że nie obchodzą Go ważne dla nas sprawy, ale wszystko, co ważne dla nas, musi podlegać temu, co jest ważne dla Niego. A dla Niego najważniejsze jest, aby każda stworzona przez Niego istota odbijała Jego chwałę. Plan Boga polega na zrobieniu wszystkiego, co niezbędne, żeby ukształtować nas na swój obraz. Niektóre z kłopotów dręczących nas najbardziej są narzędziami do realizacji Jego zamiarów wobec naszego życia.

Jeśli chcecie doznawać od Boga więcej dobroci i pokoju, starajcie się coraz lepiej Go poznawać. I gdy będziecie Go coraz lepiej poznawać, On będzie wam udzielał poprzez swą moc wszystkiego, co jest potrzebne do prowadzenia przykładowego życia. Ta właśnie moc umożliwiła nam korzystanie z Jego bezcennych, wspaniałych obietnic, poprzez które możemy posiadać cechy Bożego charakteru i uniknąć otaczającego nas pożądania i zepsucia. Do osiągnięcia tego nie wystarcza jednak sama wiara: musicie również dobrze postępować, starając się równocześnie poznać Boga i Jego wymagania.

Nauczcie się także rezygnować z własnych pragnień, byście mogli stać się cierpliwi i pobożni, pozwalając Bogu realizować Jego plany w waszym życiu. To umożliwi wam wy-

konanie następnego kroku – zaczniecie dostrzegać i cieszyć się obecnością innych ludzi, a nawet polubicie ich i w końcu szczerze pokochacie. Im dalej będziecie podążać tą drogą, tym bardziej będziecie wzmacniać się duchowo i staniecie się owocni i użyteczni dla naszego Pana Jezusa Chrystusa (2P 1,3-8; Słowo Życia).

Żądanie rozwiązań albo uciekanie przed trudnym we współżyciu szefem, przed problemami finansowymi, chorobami albo nieudanym małżeństwem może pokrzyżować znacznie wznioślejsze plany, które On próbuje realizować w naszym życiu. Głupotą więc i krótkowzrocznością jest odrzucanie problemów i przeciwstawianie się im, ponieważ mogą one być środkami, którymi On kształtuje nas na podobieństwo swojego Syna.

Zanim nauczymy się reagować na różne życiowe sytuacje, musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest celem naszego życia. Jeśli chcę być szczęśliwą, akceptowaną albo kochaną – to wszystko, co mi w tym przeszkadza, będzie wrogiem, przeszkodą, która stoi na drodze do celu. Jeśli jednak zgadzamy się z Bogiem, że żyjemy ku Jego radości i chwale, wszystko, co pojawia się w naszym życiu, przyjmujemy jako Jego wolę i Jego zamiar. Nie obrażamy się, nie sprzeciwiamy się ani nie odrzucamy „ciężarów”, tylko witamy jak przyjaciół stworzonych przez Pana, aby upodabniać nas do Jezusa i głosić Jego chwałę.

Potrafimy spojrzeć Mu w oczy i powiedzieć: „Tu nie chodzi o mnie, lecz o Ciebie. Co Tobie sprawia radość i mnie jest miłe. Liczy się tylko to, co Ciebie otacza chwałą”. Ap. Jakub (Jk 1,2) zostawił nam taką wskazówkę: Drodzy, radujcie się, gdy spotykają was w życiu trudności i pokusy. Wiedźcie, że właśnie dzięki trudom wzrasta wasza wytrwałość. Nie unikajcie więc problemów, pozwalając wytrwałości się rozwijać, gdyż dzięki niej ukształtuje się wasz charakter, staniecie się ludźmi w pełni dojrzałymi i bez wad. Jeżeli chcecie wiedzieć, czego Bóg od was oczekuje, pytajcie Go o to. On jest gotów zawsze obdarzać mądrością tych, którzy Go o nią proszą i nigdy im tego nie wypomina.

Nie pytam, czy twoje życie jest pozbawione kłopotów. Powiem tu nawet coś dziwnego: najbardziej radosne i promienne kobiety, jakie znam, żyją w trudnych związkach małżeńskich, niektóre pochowały swoje dzieci, wykryto u nich raka albo opiekują się rodzicami chorymi na Alzheimera. Jednak pośród cierpień i kłopotów odkryły źródło życia, które pozwala im kroczyć przez własne doliny z poczuciem spokoju, pewności i spełnienia.

**Nie musimy być zrozpaczone, sfrustrowane ani skrępowane, ale możemy być wolne, miłe, kochające, pewne siebie, zadowolone, stabilne emocjonalnie, radosne, spokojne czy promienne. Czy chciałabyś być taką kobietą?**

Być może doświadczyłaś już w życiu łaski i pokoju Boga. A zapewne znasz kobiety, które chociaż twierdzą, że żyją w zgodzie z Chrystusem, pozostają skrupowane więzami. Mam nadzieję, że uda mi się zainspirować was do wskazywania takim kobietom drogi do wolności. W dzisiejszych czasach koncepcja „nawracania grzesznika z jego błędnej drogi” jest nam obca. Współczesna postmodernistyczna kultura nawołuje do tolerancji, która oznacza: „Żyj sobie, jak chcesz, tylko nie mów mi, co dobre, a co złe. To nie twoja sprawa, jakie życie zdecydowałam się prowadzić”. Wielu chrześcijan przyjmuje postawę „Żyj i pozwól żyć innym” nie tylko wobec świata, ale także wobec tych, którzy nie idą drogą prawdy. Nie chcą uchodzić za „mącieli” albo krytykantów. Łatwiej przymknąć oko.

Nie wolno nam jednak zapominać, że w Chrystusie i Jego Słowie mamy zawartą prawdę, która niesie wolność. To dobra i bardzo ważna nowina! Nie ma innej metody, aby tych, których znamy i kochamy, odwieść od mroku, fałszu i śmierci. Jeśli zależy nam na nich, modlitwą i czynem starajmy się ukierunkować ich myślenie na Bożą drogę.

Musimy poznawać prawdę, wierzyć w nią, poddawać się jej i żyć zgodnie z nią – nawet gdyby miało się to odbywać wbrew naszej kulturze. Musimy też ze śmiałością, przekonaniem i współczuciem głosić prawdę, aby zawracać zagubionych z ich błędnej drogi i pokazywać na nowo kierunek tym, którzy od prawdy odeszli. Wolność to słodki owoc poznania Bożej prawdy, uwierzenia w nią i działania pod jej wpływem. Prawda jest Osobą – naszym Panem Jezusem Chrystusem. On powiedział o sobie: Ja jestem drogą, prawdą i życiem (J 14,6) oraz Jeżeli będziecie trwać w nauce mojej, będziecie prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli (...). Jeżeli więc Syn was wyzwoli, wówczas będziecie rzeczywiście wolni. Gdy poznajemy prawdę i kroczymy w zgodzie z nią, Bóg chce uczynić nas narzędziami, którymi przyciąga do prawdy innych.

**Choć większość obietnic jest przyjemna i pozytywna,  
niektóre jednak nie są takie, a to dlatego,  
że ich zadaniem jest przed czymś nas ostrzec.**

**To tak jakbyśmy mówili dziecku:**


**„Jeśli to zrobisz, mogę ci obiecać, że spotkają cię  
nieprzyjemne konsekwencje”.**

**Ponieważ Bóg dotrzymuje wszystkich swoich obietnic,  
jest ważne, abyśmy również je znali.**

Prawdziwą wolność znajdujemy w żywych kwitnących relacjach z Panem Jezusem. On objawił siebie w Piśmie Świętym. Jeśli chcemy Go poznawać, jeśli chcemy poznawać Bożą prawdę, to musimy oddawać się lekturze, studiowaniu i medytowaniu Jego Słowa. Tego nic nie zastąpi i nie ma tu drogi na skróty. Nieprzyjaciel stale atakuje nas swoimi kłamstwami. Aby walczyć z jego fałszem, nasze umysły i serca musi przepelniać Jezus i Jego Słowo. Ale nie wystarczy tylko znać prawdę, Musimy też poddać się jej. A to oznacza, że trzeba być gotowym zmienić swój sposób myślenia, swój styl życia pod każdym względem, który stoi w niezgodzie ze Słowem Bożym.

Możemy myśleć, że nie ma nic złego w obejrzeniu bezbożnych treści w telewizji lub kinie, że nieważne jest, jakiej słuchamy muzyki, jakie książki i czasopisma czytamy albo jakich dobieramy sobie przyjaciół. Nie zdajemy sobie jednak sprawy, jakie złudne filozofie zakradają się do naszego myślenia. Dlatego Bóg obiecał specjalne błogosławieństwo temu, kto nie idzie za radą występnych, nie wchodzi na drogę grzeszników i nie siada w kole szyderców (Ps 1,1). Powinniśmy przyjąć postawę od Dawida: Nauczę się drogi doskonałej, abys mógł przyjść do mnie, ale w domu będę chodził w niewinności swego serca. Nie stawiam przed oczy swoje niegodziwej rzeczy, nienawidzę zachowania się odstępców, nie przyłgnie ono do mnie (Ps 101,2-4).

Zawsze, ilekroć otwieramy Pismo Święte albo słuchamy głoszonego Słowa, powinniśmy robić to z towarzyszeniem modlitwy, aby Bóg otworzył nam oczy na obszary, w których jesteśmy zwodzeni i z nastawieniem serca, które mówi:



**„Panie, Twoje Słowo  
jest prawdą.  
Poddam się wszystkiemu,  
co powiesz.  
Czy mi się to podoba,  
czy nie,  
czy to poczuję,  
czy nie,  
czy zgodzę się,  
czy nie,  
czy dostrzegę w tym sens,  
czy nie.  
Postanawiam  
oddać swoje życie  
pod władzę  
Twojego Słowa.  
I będę posłuszna”.**

W tym numerze zamieściłam wiele świadectw kobiet zawierających potwierdzenie, że pomimo wielu trudności i spierania się z Bogiem, poddanie się Jego woli przyniosło jednak oczekiwane spełnienie, pokój i błogosławieństwo nie tylko w ich życiu, ale również miało wpływ na ich rodziny i nie tylko. Stały się silne, mądre, dzielne, odważne i pełne wiary.

Życzę przyjemnej i błogosławionej lektury.



Dobroć i łaska towarzyszyć mi będą  
przez wszystkie dni życia mego.  
I zamieszkać w domu Pana  
przez długie dni  
(Ps 23,6).

# Byłam bardzo religijna...

Od wczesnych lat mojego dzieciństwa szukałam Boga.  
I choć byłam osobą bardzo religijną, jednak ciągle odczuwałam  
pustkę w sercu. Uczestniczyłam w wielu praktykach kościoła,  
do którego uczęszczałam, ale one nie wypełniły tej pustki.  
Pewnego dnia moja córka powiedziała mi,  
że osobiście poznała Jezusa Chrystusa i uczyniła Go  
Panem swego życia. Zachęciła mnie do czytania Biblii.  
Gdy zaczęłam czytać Pismo Święte, Bóg powoli  
odsłaniał przede mną swoją Prawdę.  
Zaczęłam też uczęszczać do zboru zielonoświątkowego  
w Warszawie przy ul. Siennej.  
W roku 1992 przyjąłam chrzest wiary, który był dla mnie  
aktem posłuszeństwa i wyznaniem wiary w Chrystusa,  
ogłoszeniem, że poddaję się Mu, identyfikuję się  
z Jego śmiercią i zmartwychwstaniem.

**Jezus Chrystus stał się moim osobistym Panem  
i Zbawicielem. On umarł za mnie,  
przebaczył grzechy i dał mi pewność zbawienia.  
W Nim znalazłam wewnętrzny pokój i radość,  
których poszukiwałam przez całe życie.**

Mam 85 lat i chcę z Nim spędzić wieczność. Wierzę, że będzie to  
moim udziałem, ponieważ mi to obiecał,  
o czym czytamy w Ewangelii Jana 11,25:  
*Kto wierzy we mnie, chociażby umarł, będzie żył.*





# Chcę się zmieniać...

Urodziłam się w rodzinie katolickiej. Ojciec był złym człowiekiem - znęcał się nad mamą i dziećmi, w końcu zostawił nas i wyjechał. Zostałam na wsi sama z chorą mamą. Pomagały nam ciotki. Dwie siostry i dwóch braci wyjechało do Wrocławia.

Mama zmarła po ciężkiej chorobie, gdy miałam 7 lat. Jedna z siostr zawiozła mnie do ojca i macochy. Tam przeżyłam trudne chwile. Ponieważ ojciec źle mnie traktował, zabrano mnie do domu dziecka.

Ukończyłam szkołę podstawową i liceum pedagogiczne. Miło wspominałam nauczycieli i profesorów. Chodziłam do kościoła katolickiego i lubiłam się uczyć.

W mojej rodzinie nie otrzymałam miłości, dlatego wcześniej wyszłam za mąż. Urodziłam syna i pracowałam w zawodzie, który bardzo kochałam. Mąż wcześniej zmarł na zawał. Zostałam sama z dzieckiem. Modliłam się, bo to dawało mi ukojenie i siłę do dalszego życia. Przebywałam wśród porządných ludzi. Syn się ożenił i też zmarł na zawał serca. Zostałam sama w wieku 60 lat.

**Jestem emerytką z zapewnioną egzystencją. Jednak miałam pretensje do Boga o swój los. Poczulałam pustkę i zaczęłam szukać Boga i wspólnoty wiernych.**

Zetknęłam się ze Świadkami Jehowy, ale szybko się wycofałam.

Mając 60 lat, wyszłam za mąż. Wzięłam ślub konkordatowy. Byłam ufna, uwierzyłam w zapewnienia męża, że pragnie uczciwie żyć. Wiele mu pomogłam, bo był w trudnej sytuacji. Chodziliśmy do kościoła katolickiego. Po pół roku mąż podjął pracę na budowie i zaczął pić, awanturować się, ubliżać mi. Co tydzień chodziliśmy do kościoła, do spowiedzi i komunii, modliliśmy się. Sytuacja jednak pogarszała się z dnia na dzień. Ja wybaczałam, a mąż traktował to jako moją słabość. Był wybuchowy i wulgarny. Bywała u nas policja, stawialiśmy się w sądach. Nadal wybaczałam, okazywałam mu miłosierdzie. Po długich prośbach zgodził się leczyć u psychiatry. Modliłam się, aby Bóg wskazał nam wspólnotę, która pomoże naszemu małżeństwu.

Pewnego razu w przychodni spotkałam kobietę, która zaprosiła mnie do Kościoła Zielonoświątkowego. Chętnie poszłam i uczestniczyłam w nabożeństwie. Powiedziałam mężowi, aby poszedł ze mną. Pastor zaprosił nas do swojego mieszkania. Zadawaliśmy pytania, a pastor chętnie na nie odpowiadał. Poszliśmy razem do tego kościoła i dowiedzieliśmy się, że aby nasze życie mogło się zmienić, należy oczyścić swoje serce z grzechów, oddać życie Jezusowi, który znacznie nas zmieniać, abymy mogli stać się w Nim nowymi stworzeniami.

### **Czytaliśmy Pismo Święte, „Samarytanę”, „Punkt Zwrotny” o tym, jak ludzie z pomocą Bożą wyszli ze swoich nałogów. Wzbudziło to w nas wiarę, że Bóg ciągle jest zainteresowany człowiekiem i ma moc zmienić jego życie.**

Gdy nie mogłam spać, słuchałam pięknych pieśni o Jezusie, które otrzymałam od siostr ze zboru. W kościele, słuchając pieśni, utożsamiałam się z ich treścią, a oczy miałam pełne łez. Byłam szczęśliwa, myślałam o przyjęciu chrztu wodnego.

W 2013 roku przeszłam trzy operacje. Kościół modlił się o mnie, odwiedzano mnie w szpitalu i w domu...

W małżeństwie nie rozwiązujemy problemów w sposób otwarty i szczerzy. Ograniczona komunikacja powoduje, że nie rozładowujemy stresów. Wybuchowość i złe słowa są na porządku dziennym. Tak trudno jest mi poddać się zmianom, jakie Bóg pragnie czynić we mnie, chociaż bardzo tego pragnę. Mąż grzeszy przeciwko mnie, a ja przeciwko niemu. On zwraca uwagę na sprawy cielesne, a sprawy duchowe traktuje powierzchownie. Jestem rozdarta emocjonalnie, bo chcę mu pomóc, aby posiadał zbawienie, a tymczasem sama wpadam w dołek. Mam wyrzuty sumienia, że nie uczęszczam regularnie do kościoła.

**Ostatnio dotarło do mnie, że moja uwaga była bardziej skierowana na męża zamiast na Boga. Muszę to zmienić. Na pierwszym miejscu będzie Bóg. W Nim muszę się umacniać, nie zaniedbywać wspólnoty. Już teraz wiem, że wiarę trzeba pogłębiać i umacniać systematycznie, aby nie dawać przystępu diabłu. Dziękuję Bogu, że to zrozumiałam.**

Modłę się o wytrwałość w procesie przemieniania mnie na obraz i podobieństwo Pana Jezusa Chrystusa, który był cichego i pokornego serca. Pragnę być kobietą pobożną, prowadzącą nowe, dobre i owocne życie. Nie oddawać złem za zło ani obelgą za obelgę, ale przeciwnie, odpowiadać na to błogosławieństwem, gdyż Bóg po to mnie powołał, abym dążyła do pokoju i czyniła dobro.

# Jak Bóg



## zresetował moje życie

Na wiosnę 2006 roku upadł nasz rodzinny biznes. Musieliśmy ogłosić bankructwo, a w czerwcu 2008 roku straciliśmy dom. Dzięki nadprzyrodzonemu działaniu Bożemu zdołaliśmy wynająć farmę o powierzchni 25 ha, która była własnością ludzi wierzących. Był to cud, bo przez wszystkie 20 lat naszego małżeństwa marzyliśmy o tym, by przeprowadzić się na wieś, a stało się to dopiero wtedy, gdy zostaliśmy bankrutami. Pan Bóg jest niesamowity!

Byłam wtedy 43-letnią matką szóstki wspaniałych dzieci. Uczyłam je w domu i pomimo różnych przeciwności całkiem nieźle sobie radziłam. Byłam w dobrej kondycji fizycznej, miałam (i nadal mam) cudownego męża. Jednak wszystko zaczęło się zmieniać. Życie „dało mi w kość” i straciłam całą radość. Na dodatek okazało się, że jestem tzw. miejską dziewczyną i wieś mnie przytłacza. Tęskniłam za transportem publicznym, bo przez większość mojego dorosłego życia radziłam sobie bez prawa jazdy. Wołałam zabrać swoje maluchy do autobusu czy pociągu, bo w dużym mieście i tak były to najszybsze środki lokomocji. Kochałam biblioteki, muzea, piękne parki i centra handlowe. Wszystko na odległość kilku przystanków. Lubiłam jadać lunch w parku, słuchając muzyki na świeżym powietrzu.

Teraz znalazłam się w miejscu, do którego prowadziły wiejskie drogi, jazda odbywała się jepami lub ciężarówkami. Czułam się tam, jak w wiosce amiszów. Ani śladu muzeum czy galerii sztuki. Mam prawo jazdy, ale nie lubię prowadzić samochodu. Lubię na bieżąco robić zakupy, a tu muszę robić zapasy na cały tydzień. Kiedyś mieszkaliśmy w małym miasteczku, ale życie tam było i tak zupełnie inne niż tutaj. Nie ma nawet porównania.

Nie lubię brudu i owadów. Lubię piękne kwiaty i warzywa z ogródka, ale nie lubię przy nich pracować podczas upału. Moje marzenie o domku na wsi zawierało obraz domu otoczonego wysokimi drzewami, z pięknymi dużymi oknami, przez które będę mogła wyglądać na zewnątrz i podziwiać scenerię, czytając książki lub malując obrazy. Teraz mieszkam na wsi, gdzie rano pieją koguty, pasą się krowy, mam ogromny ogród, o który trzeba dbać oraz mnóstwo jabłoni. Mojego męża to wszystko nakręca, ale mnie niekoniecznie. Lubiłam przygody, jednak ta mnie przerosła.

Na dodatek nasza najstarsza córka, 20-letnia Rachel, moja największa podpora, wyszła za mąż za swojego chłopaka, z którym przyjaźniła się od dzieciństwa. To był piękny ślub, z mnóstwem gości, co też było cudem samym w sobie, że w naszej sytuacji finansowej zdołaliśmy temu podołać. Teraz bardzo mi jej brakuje.

Kiedy Rachel wraz ze swoim mężem udała się w miesiąc miodowy do Szkocji, zaprosiliśmy rodzinę z dziesięciorgiem dzieci, by nas odwiedziła. Zaparkowali swoją mieszkalną przyczepę w naszym ogrodzie. Mieli coś do załatwienia w okolicy i spodziewaliśmy się kilkudniowej wizyty. Okazało się, że przebywali u nas przez dwa i pół miesiąca.

To był pracowity czas, pełen wspólnego muzykowania, rozmów, zabaw czy robótek ręcznych. Po jakimś czasie, gdy nasi goście wyjechali, okazało się, że trzeba pomóc samotnej matce, która nie miała gdzie się podziąć. Przebywała u nas pięć miesięcy. To był błąd, że wyraziliśmy zgodę na to, by u nas zamieszkała. Stałam się emocjonalnym wrakiem i bardzo przytyłam pod wpływem stresów i przepracowania.

Dokładnie miesiąc po wyprowadzce naszej drugiej sublokatorki, mąż oznajmił mi, że zamieszka z nami rodzina z trójką małych dzieci. Właśnie wrócili do kraju po kilkuletnim pobycie za granicą. Mniej więcej w tym czasie dowiedziałam się też, że dwie moje znajome zachorowały na raka. Obie były w moim wieku i zmarły dość szybko. Miałam wtedy 45 lat i zaczęłam odczuwać dyskomfort związany z rozpoczynającą się menopauzą.

Czułam, że Bóg mówi do mnie: „Dałem ci dom na wsi, co zamierzasz z tym zrobić, jak chcesz to wykorzystać na moją chwałę?”. Wiedziałam, że On się o nas troszczy, ale sytuacja zaczęła mnie przerastać.

**Pewnego dnia stałam w mojej ogromnej kuchni i modliłam się: „Panie, tak bardzo boję się raka piersi. Proszę, zachowaj mnie przed tą chorobą i zabierz ten strach przed nią. Nie lubię okresu wieku średniego, moje ciało i umysł są takie rozchwiane. Za dużo tego wszystkiego, Panie. Już wolałabym być w ciąży niż mieć raka! O, nie! Co ja powiedziałam??? Cóż, jeśli uważasz, że dałabym sobie teraz radę z kolejnym dzieckiem (czego na pewno nie uczynisz), to bardzo bym chciała takie z niebieskimi oczami. Wtedy będę wiedziała, że wysłuchałeś tej modlitwy”.**



**Czułam, że Bóg mówi do mnie:  
„Dałem ci dom na wsi, co zamierzasz z tym zrobić,  
jak chcesz to wykorzystać na moją chwałę?”**

I zgadnijcie, co się wydarzyło? Po kilku miesiącach okazało się, że jestem w ciąży. Moje najmłodsze dziecko miało wtedy 9 lat, a najstarsze – 26. Joanna Nadzieja urodziła się 16 maja 2012 roku w naszym domu. Moja córka Rachela wraz z mężem i córką Tabitą byli z nami w tym czasie. Była też moja przyjaciółka Suzy, która odbierała większość moich porodów. Kiedy dziecko się urodziło, nie pytałam o płeć, lecz o kolor oczu! Miała niebieskie oczy. Teraz gdziekolwiek idziemy, wszyscy podziwiają ich głęboki kolor...

Pierwszego wspólnego lata z Joanną mieliśmy w naszym domu inwazję szerszeni, a następnie nietoperzy. Nienawidzę ich, ale tym razem potraktowałam to z humorem. Teraz całe moje życie to przygoda. Już nie przejmuję się tak wszystkim, co dzieje się wokół mnie. Nie czuję się zmęczona i stara. Bawię się z córeczką w lepienie z plasteliny, jesienią zbieram z nią opadające liście, czytam z nią bajki na dobranoc i robię mnóstwo rzeczy, których mi wcześniej brakowało.

Kiedyś myślałam, że moje życie jest już bardzo wypełnione różnymi zajęciami i nie mogę sobie pozwolić na nic więcej, a teraz zajmuję się małym dzieckiem i wychowuję je razem z dziećmi mojej córki. Mam też dzięki temu lepszy kontakt z młodszymi kobietami. W przyszłości będę zajmować się edukacją mojej córki w domu, czyli robić to, co lubię najbardziej. Jedna z bibliotek z dużego miasta w pobliżu rozwinęła swój zasięg przez sieć internetową i mogę wypożyczać książki z dostawą do domu. Z roku na rok staram się coraz bardziej polubić pracę w ogrodzie. Jest to coś, co staram się robić ze względu na miłość do męża, który tak bardzo kocha pracę na roli. Mój najstarszy syn zajmuje się ekoogrodnictwem i daje mi dużo mądrych porad w tej dziedzinie. Nasze finanse pomału odbudowują się i życie staje się coraz bardziej przyjemne.

**Myślę, że dodatkowym gratisem  
w związku z narodzinami Joanny było to,  
że oszukałam menopauzę. Kiedy tylko zaszłam w ciążę,  
wszystkie jej dokuczliwe objawy ustąpiły.  
Miałam spokój podczas karmienia piersią, a teraz,  
gdy przestałam ją karmić, nie mam nawrotów migren,  
skurczy, palpacji serca czy ataków paniki lub zaćmienia  
umysłu, które tak bardzo mnie męczyły przed ciążą.  
Dziękuję Ci, Panie Jezu!**

Kiedy moje przyjaciółki narzekają na swoje samopoczucie z powodu menopauzy, ja uśmiecham się i mówię: „Mogę dać wam radę, jak się tego pozbyć!”. Jakoś tak się składa, że nie chcą skorzystać z mojej propozycji...

Obecnie pracuję nad zrzuceniem nadwagi, która pojawiła się w czasie, gdy żyłam w wielkim stresie i potem podczas ciąży. Do moich rąk trafiła wspaniała książka na temat skutecznej i zarazem zdrowej diety odchudzającej, więc mam nadzieję, że poradzę sobie z tym problemem. W moim przypadku narodziny kolejnego dziecka okazały się wybawieniem. Zresetowałam się.



# Pójdź za Mną

Violetta Nieświec

Urodziłam się i wychowywałam w rodzinie katolickiej. Zawsze szukałam sensu życia. Dobierając z poszczególnych religii świata, moim zdaniem najcenniejsze części, stworzyłam na własny użytek prywatną wiarę w sens istnienia. Była ona jak budowla wzniesiona z elementów pochodzących z różnych epok i stylów architektonicznych. Była niedoskonała, dlatego cały czas coś korygowałam i zmieniałam. Po prostu wymieniałam w niej to „okno”, to „balkonik na pierwszym piętrze” itp. Po czasie sama zauważałam, że całość nie klei się, bo pewnych stylów i rozwiązań nie da się pogodzić bez szkody nie tylko dla estetyki, ale i trwałości budynku.

Niemniej oficjalnie trwałam przy „wierze przodków”. Naprawdę szczerze prosiłam Boga, aby się mi objawił, wtedy gdy wszyscy w kościele klękali i wypowiadali słowa: *Panie, nie jestem godzien, abys przyszedł do mnie, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiona dusza moja*. Pragnęłam, aby moja dusza była uzdrowiona.

Cały świat oceniałam przez pryzmat doświadczeń. Naoglądałam się w swym życiu mnóstwa ludzkich tragedii i stwierdziłam, że dopóki człowiek żyje, będzie kłamał, kradł i oszukiwał, bo okazja czyni złodzieja. Jednakże równocześnie mój rozum podpowiadał mi, że jest coś lub Ktoś, kto to wszystko poukładał według całkiem innych reguł. Wystarczy choćby popatrzeć na porządek panujący w przyrodzie albo w matematyce. I tego Kogoś bardzo chciałam spotkać.

**Nastał czas w moim życiu, gdy popadłam w niemożliwe do spłacenia długi. W tym czasie stopa procentowa kredytu w Polsce wynosiła 85% miesięcznie (tak, tak)! Miałam ochotę się zabić, ale powstrzymywała mnie myśl, że moje dzieci będą musiały spłacać tę po-**

**życzkę. Moja desperacja w modlitwie do wszystkich świętych nie dała się porównać z żadnym wcześniejszym pacierzem. Najwyższą instancję - Boga - omijałam, bo się Go bałam. Na odpowiedź czekałam i czekałam, ale bez rezultatu.**

W tym czasie miałam wiele okazji, by spotykać ludzi wierzących. Wydawali mi się dziwni. Byli stale uśmiechnięci i spokojni. Przez czystą ciekawość zagadnęłam kiedyś o wyznaniu jedną dziewczynę. Nie zauważyłam różnicy w nauczaniu o Trójcy Świętej od tego, co na ten temat słyszałam w swoim kościele. Z ciekawości zapytałam, czego naucza jej kościół na temat Marii, matki Jezusa. Kiedy usłyszałam, że była ona osobą świętą w takim stopniu jak każdy inny człowiek, który przez wiarę przyjmie zbawczą ofiarę Pana Jezusa na krzyżu, byłam oburzona. Szczerze zabolalo mnie takie stanowisko, ponieważ byłam bardzo przywiązana do Maryi, jako do jedynej świętej współczującej w ludzkim cierpieniu. Ale inne rzeczy, jakie usłyszałam jeszcze przy tej okazji, były budujące.

**Po raz pierwszy dotarło do mnie, że Bóg kocha wszystkich ludzi. Słuchałam o Jezusie i Jego miłości. Dowiedziałam się, że oddając Mu swoje życie, można Mu powierzyć wszystkie troski i kłopoty, i nie martwić się ich rozwiązaniem.**

Wypytałam też, jak można to zrobić, aby oddać życie Jezusowi, bo w tym nie widziałam żadnej sprzeczności ani z „wiarą przodków”, ani z moim prywatnym przepisem na sens życia. Zapytałam też, jak Bóg będzie mnie prowadził. Dostałam odpowiedź, że Bóg odpowiada przez swoje Słowo i dlatego mam je czytać, bo tam znajdę odpowiedź.

Postanowiłam to wszystko sprawdzić. Wracając pieszo do domu, oddałam swoje życie Jezusowi, który odpowiedział mi często cytowanym w kościele werselem: *Stoję u twych drzwi i kołaczę...* Poczułam się dziwnie. Zaraz po wejściu do domu wzięłam do ręki Biblię, która leżała zakurzona w kącie, żeby nawiązać kontakt z Bogiem.

Ponieważ nie wiedziałam, kim była moja rozmówczyni, zapytałam o to Boga. Do jakiego kościoła ona należy? Otworzyłam Biblię i położyłam palec na chybił trafił, a tam było napisane: *I to jest dar przekazywania mojej wiary drugim.* Odłożyłam Biblię jakby parzyła i poszłam zmywać naczynia, ale myśl, że Święty Bóg do mnie mówi, a ja zmywam, nie dawała mi spokoju.

Ostatnie pytanie, jakie zadałam Bogu w tamten wieczór brzmiało: „Boże, to co ja mam teraz robić, gdzie iść?”. Jego odpowiedź była prosta: *Pójdź za mną.* Tego spotkania nigdy nie zapomnę. Zmieniło nie tylko moje życie, ale mnie samą. Dotychczasowe przekonania, na których opierałam sens życia, runęły z hukiem. Zbudowałam całkiem nowy dom: piękny i jasny, na skale, którą jest Jezus Chrystus. Uchwyciłam się każdego słowa i każdej obietnicy zawartej w Biblii i tak staram się iść przez życie. *Stare przeminęło, wszystko stało się nowe* i wolne od grzechów przeszłości, dzięki ofierze mego umiłowanego Pana Jezusa Chrystusa.

Nie twierdzę, że życie stało się beztroskie, ale nie jest w stanie mnie przygnieść, bo ciężar wszystkich trosk spoczywa na moim Panu, a On je wspaniale rozwiązuje (spłaciłam długi).

**I nigdy, przenigdy nie zawiodłam się na Nim! Jest zawsze ze mną w ciężkich chwilach i moim pragnieniem jest być zawsze blisko Niego - Jezusa - mojej tarczy, opoki i miecza.**



# Ufność w Boże zaopatrzenie

Ufać Panu w dziedzinie finansów, zasobów materialnych jest nie lada próbą dla każdego chrześcijanina. Moje doświadczenia z Panem w tej dziedzinie są bardzo bogate. Pielęgnuję te doświadczenia w moim sercu, abym nie zapomniała, że to *Pan jest Pasterzem moim i niczego mi nie brakuje* (Ps 23). Dlatego przy każdej sposobności składałam świadectwo o Jego dobroci.

Kiedy Pan Jezus przygarnął mnie do siebie, byłam bez jakichkolwiek środków do życia. Jakby tego było mało, tkwiłam w szponach nałogu alkoholu i nikotyny. Mało tego, byłam w 8. tygodniu ciąży pozostawiona przez ojca dziecka, który poszedł do więzienia. A na domiar wszystkiego, poprzez styl mojego grzesznego życia stosunki z ojcem, z którym mieszkałam, były fatalne.

**To był przełomowy okres w moim życiu. Wszystko się zawaliło. Myślałam, że zostałam sama, porzucona, wzgardzona, nikomu niepotrzebna. Jestem wdzięczna Bogu, że doprowadził mnie do takiej sytuacji, bo choć słyszałam o Nim wcześniej, to brakowało czegoś, co pozwoliłoby mi zdecydowanie pójść za Jezusem.**

Zawsze było coś ważniejszego niż On. W Ks. Ozeasza 2,16 Bóg mówi: *Dlatego teraz Ja zwabię ją i zaprowadzę na pustynię i przemówię do jej serca. Jest to jedna z metod naszego Ojca, aby zatrzymać w swej wielkiej miłości tych, którzy są powołani przez Niego. Od tego czasu przylgnęłam do Pana całą sobą. Wiedziałam, że zależę tylko od Niego. Prosiłam o każdą potrzebną mi rzecz: o buty, których nie miałam, o jedzenie, o ubranie, o rzeczy potrzebne dla mojego mającego narodzić się dziecka, o właściwe warunki mieszkaniowe po porodzie.*

Ponadto Pan uwolnił mnie w cudowny sposób z nałogu alkoholu. Z nikotyną było już trudniej, ale to także było Boże prowadzenie i Jego zwycięstwo!!! Moje serce przepelniały Boża radość, miłość i wdzięczność do Jezusa, że nie brzydził się mnie, ale tak wiele mi darował. Darował mi siebie i to w jakich okolicznościach?! Umarł za mnie w wielkim cierpieniu, w odrzuceniu, pohańbiony. Będąc bez grzechu, wziął na siebie wszystkie ohydy, które popełniłam, dlatego że mnie umiłował.

*I tak mój Pan przyciągał mnie do siebie więzami ludzkimi, powrozami miłości, i był dla mnie jak ten, który podnosi niemowlę do swojego policzka i nachylał się do mnie, aby mnie nakarmić.*

Te doświadczenia z Bogiem ukształtowały we mnie mocny fundament do ufności w tej konkretnej dziedzinie - Bożego zaopatrzenia. Nie chcę przez to powiedzieć, że zawsze byłam wierna tej wierze, ale mój Pan tak! Nigdy mnie nie zawiódł i zawsze przybył na czas, *i otwierał rękę swą, i nasycał do woli, wszystko co żyje.*

**Z domu, który był zrujnowany przez grzech (wyglądał jak melina), Pan krok po kroku, rok po roku, uczynił normalny dom. Obecnie w tym domu się nie pali, nie pije, nie przeklina. Takiego Boga znam! Prowadzi mnie cudownie aż dotąd i wierzę, że nadal będzie prowadził.**

Moją dewizą jest fragment z 1 Listu do Tymoteusza 6,6-10: *I rzeczywiście pobożność jest wielkim zyskiem, jeżeli jest połączona z poprzestawaniem na małym. Albowiem niczego na świat nie przynieśliśmy, dlatego też niczego wynieść nie możemy. Jeżeli zatem mamy wyżywienie i odzież, poprzestawajmy na tym. A ci, którzy chcą być bogaci, wpadają w pokuszenie i sidła, i w liczne bezsensowne i szkodliwe pożądliwości, które pogrążają ludzi w zgubę i zatracenie. Albowiem korzeniem wszelkiego zła jest miłość pieniędzy; niektórzy, ulegając jej, zboczyli z drogi wiary i uwikłali się sami w przeróżne cierpienia.*

Z tymi wydarzeniami przeplatają się inne, które są kolejnymi Bożymi cudami; dotyczą ludzi, przeżyć, cierpień, upadków, łask, przemian, itp... Ale skupiłam się na jednym aspekcie, dziedzinie, w której Bóg także pragnie prowadzić. A jest w tym doskonały, wie, co ma komu dać. Dlatego moją modlitwą jest, aby Pan dawał mi to, co On uważa za właściwe, za dobre. Bóg jest dobry i wszystko, co pochodzi od Niego, jest dobre. Dla jednych ma taki plan, dla innych inny, a najważniejsze jest to, abyśmy szukali Bożej woli i umieli powiedzieć za apostołem Pawłem: *bo nauczyłem się poprzestawać na tym, co mam. Umieję się ograniczyć, umiem też żyć w obfitości; wszędzie i we wszystkim jestem wyćwiczony; umiem być nasycony, jak i głód cierpieć, obfitować i znosić niedostatek. Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie.*

*Oto jak oczy sług na rękę swych panów, Jak oczy służebnicy na rękę swej pani, Tak oczy nasze patrzą na Pana, Boga naszego, Aż się zmiłuje nad nami (Ps 123,2).* Niech nasz Pan otworzy szeroko nasze oczy na siebie w każdej dziedzinie życia!

**Otwierasz rękę swą i nasycasz do woli wszystko, co żyje.**

**Ps 145,16**



# Przeglądając księgi mojego życia

Pewnego dnia, mając trochę wolnego czasu, oddałam się refleksji. Mówiąc obrazowo, „przejrzałam kartki” księgi mojego życia. Jaki ma sens? Jaki jest cel mojego przebywania tu na ziemi? Jak bardzo pragnę, by treść mojego życia była świadectwem, że żyję dla Boga?

Biblia mówi, że nasze życie jest listem Chrystusowym czytany przez wszystkich ludzi. No tak, moje życie jest czytane przez wielu ludzi, np. przez tych, z którymi mieszkam, żyję, przez tych, których spotykam każdego dnia, przebywam wśród nich. Przez ludzi, z którymi rozmawiam w pracy, przez tych, do których uśmiecham się codziennie na ulicy, także przez tych, których zauważam w potrzebie. I wreszcie przez ludzi, z którymi pragnę się dzielić tym, co w moim życiu uczynił Jezus.

Co najważniejsze: życie każdego z nas można by zamknąć między dwoma okładkami. Ta pierwsza, wprowadzająca okładka to nasze narodziny. Na stronie tytułowej może widnieć nadane nam imię. Okładką zamykającą jest śmierć. I między tymi okładkami toczy się nasze życie.

Jak wygląda jego jakość? Zdaję sobie sprawę z tego, że moje życie nabrało sensu wtedy, gdy oddałam je w ręce Boga, gdy zaufałam Jezusowi Chrystusowi. Gdy przeglądam moją księgę życia, znajduję w niej zapisany dzień, kiedy to uczyniłam. Był to najszczęśliwszy dzień w moim życiu. Płakałam wtedy z radości i wznosiłam

siłam ręce do góry w uwielbieniu i dziękczynieniu za darowaną łaskę.

Bóg dał mi wspaniałych i dobrych rodziców. Opiekowali się mną, modlili się o moje życie i szczęście. Nie wiedziałam jeszcze, że będę się mogła nimi cieszyć prawie 70 lat.

**Życie przyniosło wiele niespodzianek. Czasami mogłam tylko westchnąć: „Panie, prowadź mnie”. Muszę ciągle czuwać, czy podoba się Bogu to, co myślę, robię, czego słucham czy oglądam. Czy w tym wszystkim jest przy mnie Jezus, czy uśmiecha się do mnie z aprobatą? Każda chwila mojego życia jest ważna i nie chcę jej zmarnować.**

W księdze mojego życia jest też zapisany moment, kiedy już chciałam zrobić krok, aby przejść przez szosę, gdy z tyłu z dużą szybkością minął mnie samochód. Aż zdrętwiałam na samą myśl, że mogłam się znaleźć pod jego kołami. Rozpłakałam się dziękując Jezusowi, że powstrzymał mnie przed wejściem na jezdnię.

Gdy wertuję dalej księgę mojego życia, widzę, jak Jezus otoczył mnie opieką i udzielił pomocy podczas zdawania matury. W moim zestawie zadań matematycznych znalazła się pomyłka. Zapytałam profesora, co mam z nią zrobić. Profesor uśmiechnął się tylko. A ja widziałam w tym mądrość Bożą, która podpowiedziała mi, że w zadaniu jest błąd i w tej sytuacji nie trudziłam się niepotrzebnie, próbując rozwiązać problem, którego rozwiązać się nie dało.

**Zawsze lubiłam i lubię rozmawiać z Bogiem. W latach mojej młodości uczyłam się oddzielać to, co dobre od tego, co złe i chociaż wtedy jeszcze nie znałam dokładnie Bożych prawd, jak teraz, to jednak starałam się trzymać wszystkiego, co dobre.**

Przeglądając kolejne stronicie księgi mojego życia, napotykam lata siedemdziesiąte, kiedy weszłam w dorosłość. Popełniałam też błędy, ale zawsze udawało mi się wychodzić z nich zwycięsko. Dziękuję Jezusowi za ścieżki, którymi mnie prowadził i za sukcesy, które mi pomógł osiągnąć. W dorosłym życiu aż 25 lat przeżywałam ciężkie doświadczenia i zmagania. W tym czasie zdarzało mi się buntować przeciwko Bogu. Byłam rozżalona i rozdarta.

Dalej, na jednej z kart mojego życia zapisany jest dzień mojej operacji. Błagałam wtedy Boga o pomoc, chciałam żyć. Potem zapisane są sytuacje związane z 10-letnią chorobą mojego syna Sławka. Zасыpywałam wtedy Boga pytaniami. Upadałam i podnosiłam się. Wierzę, że to Jezus mnie podnosił. Wertując dalej, widzę, jak Bóg przygotował mnie i naszą rodzinę na śmierć brata, który zginął w wojsku, postrze-

lony przez kolegę. Brat miał dopiero 20 lat i niedługo miał wychodzić do cywila.

Tak, dużo było tych trudnych sytuacji, ale Bóg mówił wówczas do mnie przez wersety biblijne. Pomógł mi też znieść odejście męża, który uległ wypadkowi podczas pracy na budowie. Zrozumiałam, że są tajemnice, których nie możemy poznać. Nie mogę też ciągle wracać do przykrych wspomnień i ciągle pytać „Dlaczego?”.

W 1996 roku zaczynałam wątpić w Bożą miłość, ale wtedy coś kazało mi wziąć do ręki Biblię, która przeleżała szmat czasu na półce. Zaczęłam czytać. Pochłaniałam ją, a Duch Święty zaczął mi objaśniać poznane w niej prawdy. On jest moim przewodnikiem do dziś. Wiem, że zdobywanie skarbów Bożych jest najlepszą inwestycją w moim życiu. Cieszę się, że Bóg mnie zmienia i pomaga mi pozbywać się błędnych bagaży z mojego życia.

**Trzeba pamiętać, by zawsze karmić się rzeczami duchowymi i starać się, by mieć zapisane prawo Boże w sercu, pielęgnować swoje relacje z Bogiem, tak by kiedy śmierć zamknie drugą okładkę życia, być pewnym, że na drugim brzegu czeka Jezus.**

Więc póki jeszcze żyjemy, mamy czas przygotować się na spotkanie z Nim, tak, byśmy mogli zostać przyodziani w białą szatę, wybiealoną w krwi Jezusa Chrystusa. A Bóg w niebie niech będzie uwielbiony. Także Jezus Chrystus za to, co uczynił dla mnie na Golgocie. Również Duch Święty za oświecenie mnie i prowadzenie. Ufam, że doprowadzi mnie do bram niebios, gdzie już całą wieczność będę przebywać z Panem i Jego dziećmi.

## Spełniające się Boże obietnice

Odkąd się nawróciłam i Bóg zaczął zmieniać moje życie, zapragnęłam, aby uczynił to także wobec całej mojej rodziny. Dał mi pragnienie w sercu, ale i obietnicę w swoim Słowie, która mówi, że kiedy uwierzę w Pana Jezusa, to ja i moi domownicy będą zbawieni. Mocno w to uwierzyłam i po wielu modlitwach, jakie zносиłam do Boga o ich zbawienie, mogę z radością napisać, że dostąpiłam wielkiej łaski i spełnienia się niemal zupełnie tej obietnicy. Bóg zbawił moich rodziców, dzieci i wnuki. Są jednak jeszcze tacy, o których zbawienie wciąż się modlimy. Wierzę, że te głosy Bóg także doskonale słyszy.

Chciałabym podzielić się świadectwem zbawienia mojego szwagra. Przez dłuższy czas modliłam się o niego, ale on nie chciał słuchać o Bogu. Pewnego razu udaliśmy się w podróż służbową. Przez kilka godzin wspólnej jazdy właściwie się nie odzywałam. Jedyne, co zrobiłam, to włączenie pieśni i kazań. On też nic nie mówił. Okazało się, że słuchanie Słowa Bożego zmiękczyło jego serce do tego stopnia, że był gotowy, by stać się dzieckiem Bożym. Gdy później o tym rozmawialiśmy, powiedział, że nie wie, kto prowadził samochód, bo zupełnie się na tym nie skupiał, choć przecież zajmował miejsce kierowcy. Dziś po wielu latach nadal gorliwie służy Bogu wraz z rodziną.

Tak się złożyło, że obydwaj moi szwagrowie byli oporni w przyjęciu tego, co mówiłam o Bogu. Drugi nie mógł wyobrazić sobie, żeby jego córeczka nie poszła do komunii. Wtedy odpowiedziałam mu: „Jeśli znajdziesz w Biblii słowa, które potwierdzają, że Bóg właśnie tego oczekuje, wyprawię twojej córce największe przyjęcie komunijne i najpiękniej ją ubiorę”. Więc zaczął czytać Biblię. Czytał ją od jesieni do wiosny i nie znalazł niczego, co potwierdziłoby jego tok myślenia. Po wielu latach córka mojego szwagra stała się filarem Bożym w tym domu.

Cudem Bożym jest też moje zdrowie. Spisałam swoje świadectwo już wcześniej, było zamieszczone w Samarytance nr 88 pt. „Bóg najlepszym lekarzem”. Bóg uzdrawia mnie etapami. Funkcjonuję już samodzielnie i każdego dnia odczuwam Bożą troskę oraz opiekę mojej rodziny i zboru, który nie ustaje w modlitwach.

**Często przebywam w szpitalach, gdzie spotykam ludzi, którzy znajdują się naprawdę w trudnej sytuacji i mam możliwość mówić im o miłości i dobroci Bożej. Były sytuacje, w których przyprowadziłam pod krzyż osoby będące na łożu śmierci. Wierzę, że spotkamy się w niebie. Bóg cudownie mnie prowadzi, a ja wykorzystuję moje pobyty w szpitalu, by świadczyć o Nim i dawać nadzieję, której chorzy tak bardzo potrzebują.**

Kiedy się nawróciłam, zapragnęłam, aby w moim domu niedziela stała się dniem, w którym nikt nie będzie musiał wykonywać pracy zawodowej, aby była poświęcona budowaniu relacji z Bogiem i rodziną. Pewnego razu mój mąż jednak postanowił załatwić pewne sprawy i wyszedł z domu. Pamiętam, że stałam w oknie i modliłam się, by Bóg sprawił, aby wrócił do domu i załatwił swoje sprawy w inny dzień. Padał wtedy pierwszy śnieg. Okazało się, że mąż ujechał kilka kilometrów i natrafił na zaspę, która uniemożliwiła dalszą jazdę. Zastanawiałam się, skąd wzięło się tam tyle śniegu. Mój mąż zawrócił do domu i zamiast udać się w podróż, poszedł na nabożeństwo.

Pewnego wieczoru poczułam, że powinnam zatelefonować do mojej znajomej. Bardzo starałam się zignorować to uczucie, ponieważ było już późno i nie widziałam powodu ani żadnego racjonalnego wytłumaczenia, by do niej dzwonić. Jednak uczucie to było tak silne, że postanowiłam to zrobić. Okazało się, że był to kryzysowy moment w życiu tej kobiety i telefon, który wykonałam, prawdopodobnie uratował jej życie.

Długo cierpiałam na bezsenność z powodu nerwicy. Poprosiłam więc Boga o spokojny sen. Zasnęłam bez tabletki. W przeciągu 2-3 godzin podczas snu Bóg zreperował moje ciało i zabrał bezsenność, która utrudniała mi życie przez wiele lat.

Pamiętam, jak pewnej nocy Duch Święty pobudził mnie do modlitwy. Początkowo opierałam się, wymawiałam zmęczeniu, potrzebą snu, ale usłyszałam: „Uwielbiaj mnie”. Wtedy przyszły mi na myśl wszystkie wspaniałe rzeczy, które Bóg uczynił w moim życiu. I choć był środek nocy z moich ust wylewała się lawina słów uwielbienia i trwało to aż do świtu. Po kilku zaledwie godzinach snu obudziłam się wypoczęta i pełna radości.

Na konferencji dla kobiet miałam okazję słuchać wykładu siostry Tatiany Hydzik na temat przezwyciężania słabości swojego temperamentu. Podczas tego wykładu dowiedziałam się, jaki mam temperament i jakie są jego słabe i mocne strony. Zawstydziałam się z powodu swoich wad, ale także uświadomiłam sobie, że zalety, jakie posiadam, Bóg może w cudowny sposób użyć do realizacji swoich celów. Zostałam zachęcona do robienia postępów, by stać się jeszcze skuteczniejszym Bożym narzędziem, odnosząc zwycięstwo nad słabościami mojego temperamentu.

Wdzięczna jestem Bogu, że dał mi Ducha odwagi, by głosić Jego Słowo.



## Jak zwalczać obsesję na



## punkcie swojego wyglądu

Kiedy wkładając pranie do pralki, odwracałam rzeczy na wewnętrzną stronę (wiedząc, że w ten sposób zyskują większą trwałość), usłyszałam wewnątrz siebie głos, który zadał mi pytanie: „Kathy, co ludzie zobaczyliby, gdyby twoje wnętrze zostało tak pokazane jak wnętrze tych ubrań?”. Myślę, że to pytanie zostało mi zadane w związku z moimi rozmyślaniami na temat obsesji, jaką ostatnio obserwujemy wśród ludzi - obsesji na punkcie wyglądu zewnętrznego. Czy rozmawiamy z naszymi dziećmi na temat postaw serca? Na temat charakteru? Czy też skupiamy się głównie na tym, jak wyglądają i prezentują się na zewnątrz? Jak w Bożej mądrości uczyć nasze dzieci właściwego podejścia do ubioru i wyglądu zewnętrznego?

Zgodnie z 1 Księgą Samuela 16 Bóg patrzy na nasze serca. Prosiłam Go, aby pomógł mi zbadać, jakie są moje priorytety, abym wszystko mogła oceniać z Jego perspektywy.

Bombardują nas okładki popularnych magazynów dla kobiet zachęcające do korzystania z operacji plastycznych (sugerując łatwość ich dostępu i wspaniałe rezultaty). Wiele programów telewizyjnych to rozmowy dotyczące głównie diet i zmian w wyglądzie dzięki różnym zabiegom chirurgicznym. Telewizyjne show typu „Łabędziem być” ma na celu dać kobietom i mężczyznom szansę na przeżycie iście bajkowej przemiany wyglądu, zupełnie jak w bajce o Kopciusku. Wszystkie marzenia się spełniają i to nie tylko w sferze wyglądu, ale także w wielu innych dziedzinach życia.

**Nasze dzieci  
porównują swój wygląd  
z aktorami,  
prezenterami telewizyjnymi  
czy rówieśnikami.  
Większość jest  
niezadowolona z tego,  
co widzi w lustrze.**



Musimy im uświadomić, że zdjęcia prezentowane w czasopismach są wybrane spośród setek innych ujęć wykonanych najlepszymi dostępnymi na rynku aparatami. Tysiące dolarów zostały wydane na uzyskanie najlepszego naświetlenia, zrobienie najlepszego makijażu (co trwa wiele godzin!), fryzury, dobranie odpowiedniego stroju tylko po to, by wyeksponować najmocniejsze strony wyglądu danej osoby i skrupulatnie ukryć to, czego nie powinno być widać na zdjęciu. Nasze dzieci powinny być świadome, że standardy piękna propagowane przez media wcale nie są właściwe.

A co z nami, dorosłymi? Czy nie powinniśmy przestać myśleć o zewnętrznych cechach po to, by bardziej skoncentrować się na naszej wewnętrznej czystości (Mt 23,25-26)? A może lepiej byłoby postawić sobie za cel dbanie o nasze wewnętrzne piękno, a przy okazji o nasze ciała, które są przecież świątynią Ducha Świętego (1Kor 6,19)? Czy czasami nie zachowujemy się tak, że nasze dzieci uczą się, iż kobieta czy mężczyzna to obiekt pożądania? Czy słyszą w naszych rozmowach, jak zachwycamy się najseksowniejszym mężczyzną roku, o którym przeczytaliśmy w jakimś czasopiśmie? Co słyszą w naszych wypowiedziach na temat naszego własnego wyglądu?

Jestem zaniepokojona tym, co propagują programy telewizyjne typu „Łabędziem być”, bo ich producenci chcą, aby ludzie uwierzyli, że ich życie może zupełnie się odmienić po tym, jak staną się piękniejsi po kilku operacjach plastycznych, zmianie fryzury czy stylu ubierania się.

A co z przemianą serca? Co ze zmianą postawy i często nieodpowiedniego stylu życia? Czy nasze dzieci uwierzą w to, że można być w pełni szczęśliwym, radosnym i spełnionym w życiu, jeśli tylko osiągnie się „doskonałe” piękno zewnętrzne? Czym jest dla nich prawdziwe piękno?

Musimy zwrócić nasze dzieci z powrotem ku standardom, które ustanowił Bóg w swoim Słowie. Musimy zawsze szukać odpowiedniej okazji do tego, by w rozmowach z nimi od razu prostować niewłaściwe zrozumienie tych kwestii.

**Czy nasze dzieci widzą, że i my przykładamy większą wagę do postaw naszego serca niż do naszego wyglądu? Ile minut dziennie spędzamy przed lustrem? Czy jesteśmy gotowe gdziekolwiek pojechać, nawet podwieźć nasze dzieci, jeśli nie wyglądamy „doskonale”? Czego to uczy nasze dzieci? Czy słyszą nas, kiedy wołamy podobnie jak Dawid: *Stwórz we mnie serce czyste, o Boże (Ps 51,10)?***

A kiedy nasze serce jest już oczyszczone i przemienione przez Słowo, które w nim zamieszkuje, czy nauczamy tych prawd nasze dzieci? Czy mówimy naszym dzieciom komplementy lub krytykujemy je w zależności od tego, jak się prezentują? Rzadko kiedy prawię dzieciom komplementy na temat ich wyglądu, ale za to często staram się podkreślać i chwalić, kiedy dokonają właściwego wyboru lub podejmą odpowiednią decyzję. A co najważniejsze, zawsze staram się zauważać i podkreślać ich właściwe postawy, motywacje, cechy charakteru i zastosowanie prawd Słowa w ich życiu codziennym.

Czy rozmawiamy z naszymi dziećmi na temat ważności postawy serca? Na temat ich charakteru, cichego i pokornego ducha i tego, jak ważne to jest w oczach Boga? Czy modlimy się z nimi o to? To musi stać się naszym priorytetem (1P 3,3-4).

## **Czy my same stosujemy się do Bożych standardów w kwestii ubioru i wyglądu?**

Znam pewnego ojca, który opowiadał nastoletnim córkom o tym, że mężczyźni ekscytują się tym, co widzą, dlatego nie pozwalał im, aby ubierały coś, co jest za krótkie i pokazuje zbyt wiele. Matka tych dziewcząt mówiła mi, że kiedy szła z nimi na zakupy, to przymierzały coś, stawały przed lustrem w sklepie i pytały: „Jak myślisz, co tata by na to powiedział?”. Kiedy były małe, to rodzice wybierali im ubrania, bo matka mówiła, że nie miały rozeznania, co jest dla nich odpowiednie. „Gdybym wtedy dała im wolną rękę, gdy miały po 4-5 lat, to jaki teraz miałabym na nie wpływ?” – zapytała.

Czy tłumaczymy naszym dzieciom, jaki wpływ próbują na nas wywierać reklamy? Bajka pod tytułem „Nowe szaty Cesarza” jest doskonałą ilustracją tego zjawiska. Reklamy są w stanie wmówić ludziom wszystko, byleby tylko sprzedać im swoje produkty. Nasze dzieci muszą wiedzieć, że są kimś więcej niż tylko „sliczną buźką”, kiedy rozmawiamy z nimi na temat ich mocnych stron w dziedzinie intelektu, emocji, charakteru i ducha.

Naprawdę możesz wiele zrobić, aby twoje dzieci stały się wewnątrz bardziej podobne do Chrystusa.



# Nie dałabym radę bez Boga



Często słyszę komentarze: „Twoje dzieci są tak dobrze wychowane”. Odpowiadam: „To wszystko dzięki Bogu”. I rzeczywiście, to jest szczerą prawdą. Mam męża, który mnie kocha i oczekuje, że będę dla niego dobrą pomocą.

Ja? No, właśnie... Jak to możliwe, żebym była dobrą, chrześcijańską żoną, skoro wychowałam się w muzułmańskiej rodzinie? W dodatku była to rodzina rozbita, a wszyscy moi krewni żyli w złych relacjach rodzinnych, stąd nie miałam żadnych wzorców, z których mogłabym czerpać inspirację. Musiałam zaufać Skale, którą jest Bóg i uwierzyć, że On pomoże mi prowadzić godne i szczęśliwe życie.

Mam czworo dzieci, a niedługo pojawi się piąte. Potrzebują nie tylko mojej troski o ich rozwój fizyczny, lecz przede wszystkim duchowy. Ale kim ja jestem, by podołać tak trudnemu zadaniu? Sama nigdy nie poznałam matczynej miłości. Wraz ze starszym bratem i młodszymi braćmi bliźniakami byliśmy wychowywani przez samotnego ojca. Tam, gdzie dorastałam, w Rwandzie, nie było to częste zjawisko, żeby ojciec wychowywał samotnie czwórkę dzieci. Samotne matki, owszem, ale nie opuszczony przez żonę mężczyzna. Z pomocą służby mój ojciec jakoś dawał radę i robił, co mógł, by zapewnić nam jak najlepsze warunki życia.

A teraz ja jestem powołana do tego, by być matką. Czy myślicie, że to łatwe podjąć się tej roli, gdy nigdy nie miało się wzorca?

**Dziękuję Bogu za Jego żywe Słowo! On zatroszczył się o to, by w Jego Słowie był pokazany każdy aspekt naszego życia, byśmy mogli czerpać z niego mądrość i pouczenie (2Tm 3,16).**

**Możemy z całą odwagą powiedzieć za psalmistą: *Choćby ojciec i matka mnie opuścili, to Pan mnie jednak przyjmie (Ps 27,10).***

Gdzie może zwrócić się o pomoc matka taka jak ja? Ciągłe na nowo zwracam się do Tego, który stworzył matkę wszystkich ludzi. W Słowie czytamy: *Beze mnie nic uczynić nie możecie (J 15,5)* i jest to absolutna prawda. Bez Bożej pomocy nie jestem w stanie donosić dziecka w moim łonie, nie jestem w stanie go wykarmić, nauczyć korzystania z nocniczka, nauczyć chodzić i mówić itd.

W naszym codziennym, matczynym życiu jest wiele okazji, żeby zapomnieć, że potrzebujemy wsparcia Bożej ręki. Każdego dnia, kiedy patrzę, jak moje dzieci leżą w łóżeczkach wykąpane i nakarmione, gotowe do snu, dziękuję Bogu za to, że mi pomagał, bo wiem, że bez Niego nie dałabym sobie rady.

Komuś może wydawać się to śmieszne, że twierdzę, że potrzebuję Bożej pomocy, by ugotować dzieciom obiad, ale ja rzeczywiście tak to widzę. Byłam wychowana w domu, gdzie służący zajmowali się gotowaniem. Nie nauczyłam mnie, jak dbać o dom, jak gotować... Nie

musiałam nigdy nic robić! Ku mojemu zaskoczeniu, w kraju, gdzie wyszłam za mąż i teraz mieszkam (w Kanadzie) nie ma służących i raczej mało kogo stać na to, by zatrudnić pomoc domową. Czy wyobrażacie sobie, jakie to było dla mnie trudne, gdy nagle musiałam podołać obowiązkom, których wcześniej nie miałam i nikt mnie do nich nie przygotował? Szczerze mówiąc, stale uczę się czegoś nowego.

Kiedy patrzę na mojej dzieciaczki, to jestem pełna podziwu. Nie zapomniałam, skąd pochodzę i kim byłabym bez Jezusa. To dzięki Niemu moje dzieci są takie wspaniałe.

**Trzymam się nieustannie obietnicy Jego Słowa zapisanej w Księdze Izajasza 54,13: *Wszyscy twoi synowie będą uczniami Pana, wielka będzie szczęśliwość twych dzieci.***  
**(Biblia Tysiąclecia)**

Słowa te są moją nieustanną modlitwą, od kiedy pierwsze dziecko pojawiło się w naszej rodzinie. Za każdym razem, gdy rozpoczynamy nowy okres w naszej rodzinie, dzieci zaczynają szkołę lub zmieniamy miejsce zamieszkania (jako misjonarze często to robimy), ufam Bogu, że mnie pouczy i przygotowuje do wszystkich zadań, które są przede mną.

Czy to oznacza, że nie uczę moich dzieci i nie robię tego, co do mnie należy? Oczywiście, że nie. Chodzi o to, że znam swoje ograniczenia. Dziękuję jednak Bogu, że z Nim wszystko jest możliwe.

Ludzie często mnie pytają: „Jak ty dajesz sobie radę z tym wszystkim? Jak udaje ci się tak dobrze wychowywać dzieci?”. Prawda jest taka, że jestem kobietą, która w swojej desperacji postanowiła uchwycić się Boga, bo zdaję



sobie sprawę, że słowa Psalmu 127 są prawdziwe: *Jeśli Pan domu nie zbuduje, Próżno trudzą się ci, którzy go budują.*

Niech Pan pomoże każdej z was, matki, abyście nieustannie wołały do Niego, bo to dzieje się *nie przez siłę, nie przez moc, lecz przez Ducha, mówi Pan* i Jemu niech zawsze będzie chwała! On jest naszym cudownym Wybawcą i wiernym Bogiem.

## Z dna rozpaczki ku wyżynom radości



Był rok 1990. Kończyły się wakacje i cieszyłam się, że mój jedenastoletni wówczas syn Radek miał wrócić do domu. Dzięki staraniom moich wierzących przyjaciół Radek spędzał te wakacje w Ostródzie. Po tak długim wypoczynku z dala od przemysłowych zanieczyszczeń naszego zadymionego miasta spodziewałam się, że zobaczę go w dobrej formie. Jednak ku mojemu zaskoczeniu Radek powrócił błydy, mizerny, a na domiar złego na jego szyi zauważyłam znacznie powiększone węzły chłonne.

No i zaczęło się. Skierowania na badania, pobieranie wycinków i oczekiwanie na wyniki. A wyniki były, niestety, złe. Wskazywały na złośliwy nowotwór układu limfatycznego. Gdy usłyszałam tę diagnozę, wszystko wokół mnie zawirowało. Wyszedłam z gabinetu przyszpitalnego i nie mogłam powstrzymać się od łez. Płakałam z głową opartą o filar na korytarzu

szpitalnym, a potem przez całą drogę powrotną do domu. Nie zważałam na to, że patrzą na mnie ludzie.

W domu czekała mnie rozmowa z synem. Nie wiedziałam, jaki będzie finał, ale chciałam, aby Radek był świadomy zagrożenia życia. Syn już od małego dziecka słyszał prawdy biblijne, powiedziałam mu więc, że Bóg ma moc wyprowadzić z każdej choroby, ale jeśli Jego wola będzie inna, trzeba być na to przygotowanym. Nie wiedziałam, co przyniesie przyszłość. Doświadczałam na przemian nadziei i strachu.

Jestem bardzo wdzięczna braciom i siostram z mojego zboru w Dąbrowie Górniczej za to, że pomogli mi nieść ten ciężar. Ich modlitwy były wówczas najcenniejszym darem i pomocą dla mnie. A Bóg – Pocieszyciel – dodawał mi otuchy w różny sposób. Pamiętam, gdy pewnego razu wracałam tramwajem z synem od lekarza

i jakaś nieznamą kobietą zaczęła rozmawiać ze mną, wysiadając powiedziała z wielkim przekonaniem: „Syn pani wyzdrowieje”. Jakimś dziwnym sposobem słowa te dały mi pewność, że istotnie tak będzie.

Innym razem Bóg przemówił do mnie bardzo mocno podczas tygodniowego nabożeństwa, które w naszym zborze odbywa się w środy. Usługiwał wtedy pastor z innego zboru, z miejscowości położonej w znacznej odległości od nas. Nie wiedział nic o moich problemach. Nie mógł też wiedzieć, że właśnie tego dnia w sposób szczególny dopadły mnie strach i wątpliwości. Kazanie było o tym, jak Piotr postanowił iść do Jezusa po wodzie. Na koniec pastor postawił pytanie: „Jeżeli zdecydowałeś się iść do Jezusa po wodzie, to dlaczego wątpisz?”. Odczułam, że Bóg właśnie mnie zadaje to pytanie.

Najbardziej jednak zapamiętałam pewien późny wieczór, kiedy, siedząc nad Biblią, zastanawiałam się, co oznaczało to szczególne Boże ciepło, którego doświadczył Radek, będąc jeszcze w szpitalu. Modląc się otworzyłam Biblię na przypadkowej stronie, gdzie przeczytałam słowa: ... *bo rzeczywiście chorował tak, że był bliski śmierci* (Flp 2,27). Odczułam pewność, że te słowa to odpowiedź na moje wątpliwości co do Bożego zamiaru względem Radka.

Jeszcze przed rozpoczęciem leczenia syna przyjechał do naszego zboru pewien szczególnie obdarowany przez Boga brat. Modlił się wtedy o Radka, ale po chwili powiedział, że dla Radka droga do zdrowia prowadzi przez szpital.

Pewne wydarzenie, jakie miało miejsce w szpitalu, utkwiało szczególnie zarówno w mojej pamięci jak i w pamięci syna. Mianowicie po pierwszej dawce cytotatynu Radek został poddany punkcji kregosłupa. Kiedy po dwóch dniach przyjechałam go odwiedzić, bardzo cierpiał z powodu bólu głowy. Okazało się, że za wcześnie wstał po punkcji. Ten ból pobudził nas do modlitwy. Razem modliliśmy się o ulgę. Zostałam wtedy na noc w szpitalu. Na sali oprócz nas nie było nikogo. I w pewnym momencie modląc

się, Radek doznał wielkiej radości i ogarnęło go jakieś szczególne ciepło. Trwając w tym stanie, syn nadal modlił się i wyznawał grzechy, nie strudzenie trzymając ręce w górze.

Nie wiedziałam, co się właściwie wtedy wydarzyło. Może to Pocieszyciel zapewnił nas w ten sposób, że ma kontrolę nad tą sytuacją. Jednak dalsze badania wykazywały, że syn nadal musi mieć podawany cytotatyn. Wówczas jeden ze wspierających mnie przyjaciół sugerował mi, aby przerwać leczenie. Lecz ja pytałam Boga i oczekiwałam wyraźnej wskazówki, gdyż nie chciałam sama podejmować decyzji, która mogła okazać się poważnym błędem. Dziś widzę to i wiem, że była to droga do uzdrowienia syna wybrana przez Boga, gdyż miał On w tym swój plan.

Już na porannej wizycie lekarskiej Radek opowiadał z przejęciem o tym, co przeżył w nocy. Opowiadał to przed dużą grupą lekarzy i praktykantów. Potem zarówno syn, jak i ja, opowiadaliśmy o tym przeżyciu, gdzie się tylko dało, dzięki czemu nawróciła się pielęgniarka szkolna, a potem jej syn. Chociaż przeszło rok przechodziliśmy niełatwą drogę, nie byliśmy z tym sami. Pan wyraźnie dawał nam odczuć, że jest przy nas, pocieszał mnie i realizował swój plan.

Jestem wdzięczna Bogu, wiernemu Pocieszycielowi. Jestem też bardzo wdzięczna braciom i siostram z naszego zboru, ale też i z innych zborów. Pewna siostra, której imienia nie pamiętam, poszcząc i modląc się, wstawiała się za mną, abym nie wątpiła. Poświęcała się i przyjeżdżała z Łazisk do mnie do domu. Co ja bym zrobiła bez tych wszystkich wspierających mnie osób!

Mój syn jest dziś 35-letnim mężczyzną, całkiem zdrowym, a po raku nie zostało ani śladu. Podąża za Bogiem i gra w zborze na perkusji na chwałę Pana. Założył rodzinę, ma własną firmę. Bóg jest naprawdę dobry! Mogę więc powiedzieć za psalmistą: *Szukałem Pana i odpowiedział mi, i uchronił mnie od wszystkich obaw moich* (Ps 34,5).



## Gdy trzeba czekać na odpowiedź

Niedawno przeczytałam książkę pt. „W ogniu oczekiwania”, której autorem jest Bob Sorge. Mówi ona o tym, że czasami Bóg nie od razu odpowiada na nasze modlitwy.

Dlaczego czasem Jego odpowiedź jest odmowna? Niekiedy to, o co się modlimy, jest niezgodne z Bożymi planami, chociaż nam się wydaje dobre. Jednak Bóg ogarnia całokształt, a my tylko najbliższy wycinek i wie lepiej, co będzie dobre w konkretnej sprawie.

A dlaczego Bóg mówi: „Poczekaj”? Właśnie o tym jest ta książka. Niekiedy Bogu zależy, byśmy bardziej docenili to, co od Niego otrzymujemy. Poza tym oczekiwaniem Bóg oczyszcza naszą wiarę. Staje się ona bardziej wytrwała, będziemy mocniejsi. Przez oczekiwanie kształtuje się także nasz charakter, stajemy się bardziej podobni do Chrystusa. Bóg dopuszcza do naszego życia przeróżne trudności i cierpienia, aby kształtować nasz charakter, by wyrobić w nas wytrwałość.

**Zdarza się, że gdy wszystko się dobrze układa, nasza wiara stygnie, aby więc podnieść na wyższy poziom naszą gorliwość dla Boga, dopuszcza On ogień oczekiwania na Jego odpowiedź.**

Biblia daje nam przykład Joba, który był człowiekiem sprawiedliwym i bogobojnym, a jednak Bóg, chcąc go wypróbować, pozwolił szatanowi go dręczyć. Ale Job przeszedł zwycięsko te próby i wytrwał przy Bogu. Sytuacja Joba zapisana jest w Biblii dla naszej zachęty do wytrwałości w doświadczeniach.

Również Abraham został doświadczony przez Boga, gdy został poproszony, aby Mu złożył w ofierze swojego syna Izaaka. Podobnie Józef był doświadczany, gdy pomimo otrzymanych od Boga obietnic znalazł się w więzieniu na skutek fałszywego oskarżenia. Obaj ci Boży ludzie przeszli zwycięsko przez te doświadczenia. Ludzie trwający przy Bogu

mogą uratować nie tylko siebie, ale i innych ludzi np. swoich bliskich (jak np. Noe), którzy mogą wziąć przykład z ich wytrwałej postawy.

Niekiedy Bóg dopuszcza w życiu wierzących pewnego rodzaju więzienie. Niekiedy jest to więzienie w sensie dosłownym, jak w przypadku Józefa (uwięziony niesprawiedliwie), innym razem są to różnego rodzaju ograniczenia. Tego rodzaju sytuacje przybliżają nas do Boga i pomagają nam w ostatecznym zwycięstwie. Możemy dzięki temu zostać bardziej oczyszczeni, możemy osiągnąć wyższy poziom duchowy i przynosić więcej owocu dla Pana.

### **Ograniczenia mogą też zmienić naszą relację z Bogiem. Gdy zostaniemy uwolnieni, będziemy odczuwać wdzięczność i miłość do Niego. Mamy za co Go wielbić.**

Gdy musimy ciągle uciekać przed niebezpieczeństwem i Bóg nas ciągle ochrania, czujemy wdzięczność, ale też prosimy, aby te niebezpieczeństwa się zakończyły. Jest to jednak potrzebne dla ukształtowania naszego charakteru. Tak właśnie Bóg kształtował Dawida przed jego wstąpieniem na tron.

Gdy człowiek przebywa w dolinie, Bóg posyła doń swoje Słowo. Będąc w dolinie, trzeba rozważać Słowo i uchwycić się Boga wiarą.

Zdarza się, że następuje opóźnienie w wysłuchaniu naszej modlitwy, gdyż według Bożej kolejności inne sprawy są pilniejsze. Bywa też tak, że Bóg celowo opóźnia wysłuchanie modlitwy, ponieważ gdy w końcu modlitwa zostanie wysłuchana, Bóg odbierze sobie z tej sytuacji więcej chwały. Na przykład większy podziw dla Bożej mocy wzbudziło wskrzeszenie Łazarza, niż gdyby Łazarz został „tylko” uzdrowiony.

### **Również może być tak, że opóźniając swą odpowiedź, Bóg karze nas za wcześniejsze nieposłuszeństwo.**

Gdy cierpimy, oczekując na wysłuchanie modlitwy, powinniśmy jeszcze bardziej szukać Boga. Przez opóźnianie odpowiedzi na naszą modlitwę Bóg niekiedy pragnie skruszyć nasze „ja”. Bóg chce, abyśmy nie chlubili się własnymi możliwościami, a wszelkie sukcesy przypisywali tylko Jemu.

Zdarza się, że Bóg opóźnia odpowiedź na nasze modlitwy, gdyż pragnie uwrażliwić nasze serca na problemy innych. W sytuacji przedłużającego się oczekiwania nie powinniśmy korzystać z rad ludzi tego świata, ale polegać wyłącznie na Bogu. Im większe jest opóźnienie, tym głębsza praca zostanie wykonana w naszym sercu. My mamy tylko ufać Bogu i czekać na Jego działanie. Przez opóźnienie odpowiedzi na nasze modlitwy Bóg pragnie, abyśmy w większym stopniu poddali się Jemu.

### **Czekanie na Bożą odpowiedź nie może być okresem obojętności, ale poszukiwania bliskości Boga i uważnym słuchaniem, co do nas mówi.**

To wszystko, to tylko niektóre myśli zaczerpnięte z wymienionej na wstępie książki. Aby poznać wszystkie aspekty dotyczące oczekiwania na Bożą odpowiedź, dobrze jest po prostu przeczytać tę pozycję.

Immanuel ma 2,5 roczku. Urodził się z olbrzymim wodogłowiem, był niewidomy- kilka miesięcy temu odzyskał wzrok. Chłopczyk ma padaczkę, nie umie płakać. Jest dzieckiem leżącym, jednak dzięki intensywnej rehabilitacji zaczyna podnosić główkę. Immanuel nie ma ojca i matki, jest wychowywany przez babcię. Bardzo Państwa prosimy o wsparcie finansowe na jego dalszą rehabilitację. Nawet najmniejsza kwota ma znaczenie i może umożliwić dalszy rozwój Immanuela. Jeżeli chcieliby Państwo pomóc, wpłaty prosimy kierować na konto:

**FUNDACJA DZIECIOM „Zdążyć z Pomocą”**  
ul. Łomiańska 5, 01-685 Warszawa  
nr: **15 1060 0076 0000 3310 0018 2615**  
z dopiskiem: **21347 Sobczyk Immanuel -  
darowizna na pomoc i ochronę zdrowia**

**Aby przekazać 1% do PIT 2014 należy w rubryce**  
„Wniosek o przekazanie 1% podatku należnego na rzecz organizacji pożytku publicznego (OPP)” wpisać:  
**KRS 0000037904**, natomiast w rubryce  
„Informacje uzupełniające - cel szczegółowy 1%”:  
**21347 Sobczyk Immanuel.**  
**(kolejność danych jest bardzo ważna)**

Szanowni Darczyńcy, prosimy o wyrażenie zgody w formularzu PIT na przekazanie swoich danych organizacji pożytku publicznego.





# Jak wpłynąć na obojętnego duchowo lub niewierzącego męża?

Mogę sobie po części wyobrazić, jak boleśnie musisz odczuwać fakt, że nie możesz dzielić się swoją drogą życia duchowego z „letnim” czy niewierzącym mężem. To oczywiste, że masz poczucie straty, kiedy brakuje ci bliskości odczuwanej wówczas, gdy dwoje ludzi podąża za Bogiem jako małżeństwo. Ale nie myśl, że dwojgu dojrzałym chrześcijanom jest łatwo. Wiara może być sprawą trudną i wiąże się z nią konieczność ponoszenia ofiar.

Niezależnie od tego, czy twój mąż jest duchowo dojrzały, niedojrzały, czy gdzieś pośrodku, Bóg będzie cię wzywał do tego, by go kochać i ponosić ofiary służące jego dobru.

W tym temacie Jezus jest radykalny, o czym czytamy w Łk 6,32-36: *Jeśli bowiem miłujecie tylko tych, którzy was miłują, jakaż za to wasza wdzięczność? Przecież grzesznicy miłość okazują tym tylko, którzy ich miłują. I jeśli dobrze czynicie tylko tym, którzy wam dobrze czynią, jaka za to dla was wdzięczność? I grzesznicy to samo czynią. Jeśli pożytek udzielacie tym, od których spodziewacie się zwrotu, jaka za to dla was wdzięczność? I grzesznicy pożyczają, żeby tyleż samo otrzymać. Wy natomiast miłujcie waszych nieprzyjaciół, czyńcie dobrze i pożyczajcie, niczego się za to nie spodziewając. A wasza nagroda będzie wielka, i będziecie córkami (synami) Najwyższego; ponie-*



*waż On jest dobry dla niewdzięcznych i złych. Bądźcie miłosierni, jak Ojciec wasz jest miłosierny.*

Jezus nie mógłby powiedzieć tego wyraźniej.

## **Jeżeli potrafimy kochać tylko męża, który łatwo daje się kochać, to po co nam Bóg?**

Nawet niechrześcijanki potrafią kochać troskliwego, opiekuńczego, niesamolubnego i dojrzałego mężczyznę.

Jeżeli służysz mężowi, spodziewając się, że on też ci usłuży, jakich duchowych nagród możesz się spodziewać? W takiej sytuacji stosujemy jedynie handel zamienny osobistymi grzecznościami. Ale kiedy dajemy i nie otrzymujemy; kiedy kochamy tych, którzy nie wiedzą jak kochać albo którzy nie chcą kochać; kiedy nawet potrafimy prawdziwie kochać złych i niewdzięcz-

nych – tak, wtedy okazujemy tę samą miłość, którą okazał nam Bóg, gdy pokochał nas w naszym grzechu i buncie. A Jezus obiecuje, że szczerze nas wynagrodzi.

Jeżeli twój mąż jest słabszy od ciebie pod względem duchowym, twoim zadaniem jest znoszenie jego błędów, tak aby go budować, nie niszczyć. Zamiast zakładać najgorsze, mobilizuj go, by starał się ze wszystkich sił. Niektóre kobiety zamiast podbudowywać słabszych duchowo mężów, rozwijają swe zdolności krasomówcze, zniechęcając i niszcząc ich, strofując za brak duchowego przewodnictwa. A to jest sprzeczne z radą ap. Pawła zapisaną w Liście do Rzymian 15,1-2: *A my, którzy jesteśmy mocni w wierze, powinniśmy znosić słabości tych, którzy są słabi, a nie szukać tylko tego, co dla nas dogodnie. Niech każdy stara się o to, co dla bliźniego dogodnie - dla jego dobra, dla zbudowania.* Czas na zamartwienie się charakterem męża jest przed ślubem, a nie po. Kiedy już złożyliśmy przysięgę małżeńską, powinniśmy skupiać się wyłącznie na zobowiązaniu do kochania.

Aby naprawdę kochać, musimy być szczerze i zadać sobie kilka trudnych pytań... Czy naprawdę kocham mężczyznę zachowującego dystans emocjonalny? Czy naprawdę kocham człowieka, który, jak się wydaje, nigdy się nie modli? Czy naprawdę kocham mężczyznę, który kocha swoich wiernych bardziej niż mnie? Ale zadawajmy sobie te pytania z pokorą i modląc się, a nie z pretensjami i narzekaniem.

**Jeżeli stwierdzasz,  
że w twoim małżeństwie  
nie ma równowagi duchowej,  
możesz spodziewać się,  
że największą pokusą  
będzie dla ciebie pycha.**

Możesz zapomnieć, że Bóg pracuje nad wami obojgiem i że w świetle doskonałej świętości Boga praktycznie nie widać różnicy między tobą

a twoim mężem. List do Filipian 2,3 mówi: (...) *w pokorze oceniając jedni drugich za wyżej stojących od siebie.*

Prawdą jest, że tak jak Bóg może nas wykorzystać, by skłonić męża w stronę odrodzenia i zbawienia (bogobojne życie), tak samo może użyć niewierzącego małżonka, by nas popchnął ku większej świętości. W znacznej mierze świętość ta polega na budowaniu w sobie Chrystusowej postawy. A Chrystus zawsze miał czułe serce dla słabych i niedojrzałych.

**Pamiętajmy, że łagodne i spokojne serce, połączone z duchem cierpliwości w kobiecie, która się modli i która szuka sposobów porozumienia z mężem, ogromnie zwiększa możliwość, że pewnego dnia będzie modlić się do ukochanego Boga razem z ukochanym mężczyzną.**

Jeśli żyjesz z mężczyzną, który łatwo popada w gniew, to może to być twój „duchowy maraton”. Kobiety wychodzące za mąż za mężczyzn stosujących przemoc, często miały ojców, którzy postępowali tak samo i wytworzyły w sobie obraz siebie jako ofiary. Jasne powiedzenie, że więcej już nie będziesz tolerować takiego zachowania, będzie się klóciło z wszystkimi wyuczonymi reakcjami twojej poranionej psychiki, ale to właśnie jest droga do uzdrowienia, nadziei i zdrowszego małżeństwa

Możesz być przerażona, ale pomyśl o przyszłości, w której zamiast zagrożenia otrzymujesz wsparcie, w której czujesz się adorowana, a nie atakowana, doceniana, a nie obrażana. Czy praca nad takim małżeństwem nie jest warta podjęcia ryzyka dla dobra twojego i dzieci?

Co więcej, Bóg może wykorzystać tę sytuację, by pomóc ci stać się o wiele silniejszą. Niestety,

często dopiero gdy czujemy, że wszystko jest dla nas zbyt skomplikowane, powierzamy się całkowicie Bożemu miłosierdziu i uczymy się kroczyć z Jego mocą i łaską. Pozwól, by wiara i duchowe postanowienie zwyciężyły twój strach. Pamiętaj, odwaga to nie brak lęku. Odwaga wymaga położenia nadziei w Panu Bogu i podążania naprzód, nawet gdy jesteś przerażona i przekonana, że nic się nie uda. Potrzebujesz odwagi, by przyjąć Bożą wizję siebie samej jako cennej osoby, a potem potrzebujesz mądrości, by nauczyć męża właściwych reakcji wobec ciebie.

Jeżeli tkwisz w samym środku przemocy, musisz zacząć działać od razu: znaleźć pomoc i stworzyć sytuację, która doprowadzi do zmiany. Kiedy odważnie porozmawiasz o swoim problemie z duszpasterzem czy doradcą, możesz stać się w swojej wspólnocie osobą, która doprowadzi do zajęcia się problemem zbyt często pozostającym w cieniu. Jeśli nikt nie porozmawia z pastorem, on może nie zdawać sobie sprawy z istnienia problemu i nigdy nie poruszy go z kazalnicy.

Ujawnienie postępowania męża może go rozgniewać. Ale jeżeli w wyniku tej konfronta-

cji okaże skruchę i będzie szukał dróg poprawy, na koniec ci podziękuję. Jeżeli nie okaże skruchy, z pewnością będziesz miała przed sobą trudny czas, ale w ostatecznym rozrachunku będzie to lepsze niż mieszkanie w domu, w którym lękasz się o życie. Co więcej, nauczysz swoje dzieci, iż zachowanie ich ojca jest nie do zaakceptowania. Twoje córki nauczą się, że nie można tolerować takiego zachowania, a twoje odważne działanie może pomóc przerwać wzorzec zniszczenia przechodzący z pokolenia na pokolenie.

**Przede wszystkim pamiętaj,  
że choć możesz czuć się  
przestraszona, niepewna, winna  
czy zgubiona, nigdy nie jesteś  
sama. Twój Bóg jest z tobą,  
a wokół ciebie znajdują się ludzie  
przez Niego posłani.**

Poproś usilnie Boga, by przyprowadził do ciebie pomocników, zanim zaczniesz działać. To może być najmądrzejszy krok. A potem ruszaj naprzód. Jeżeli będziesz podążać z wiarą,

odkryjesz, jak silna możesz być w Chrystusie - a to cenna nauka w życiu. Jeżeli wytrwasz, za kilka lat nie poznasz samej siebie. Ta lękliwa, zastraszona ofiara zniknie, a pojawi się silna, mądra, dzielna i odważna kobieta wiary.



# Podtrzymywanie standardów

Biblia mówi, że Pan nakazał swemu ludowi, aby *Synowie Izraela pozostawali w swoich obozowiskach, każdy na swoim miejscu, blisko chorągwi, według swych oddziałów* (4Mż 1,52; 2,2-3).

Każdy ród miał chorągiew, dzięki której mógł zidentyfikować swoją rodzinę. Wyobrażam sobie, że każda z tych flag miała na sobie jakiś szczególny znak, który przypominał im o wartościach i standardach Boga Izraela, któremu służyli ich przodkowie: Abraham, Izaak i Jakub.

Każde kolejne pokolenie potrzebuje zweryfikowania swoich własnych granic, w których rodziny będą mogły czuć się bezpiecznie w oparciu o Słowo Boże. Bez tych wartości nasze morale szybko upada. Musimy usilnie modlić się, aby Bóg w swoim miłosierdziu powołał odważnych przedstawicieli rodów, którzy uratują to pokolenie przed ułudą i kłamstwem świata oraz przed życiem w kompromisie, który osłabia ich duchowość. Nasz nieprzyjaciel, diabeł, bardzo szybko osiąga swój cel, gdy nasza uwaga nie jest skoncentrowana na tym, co Boże, kiedy strażnicy domów nie są odważni i silni w modlitwie.

W obecnych czasach nasze poglądy na temat cudzołóstwa, pornografii, homoseksualizmu, magii, czarów itd. są wręcz obraźliwe. Prawdziwi chrześcijanie wierzą w pobożność i czystość moralną. Biblia uczy, że mamy kochać swoich wrogów, czynić dobro i modlić się o tych, którzy nas prześladują, ale to wcale nie znaczy, że mamy sobie odpuścić i pozwolić, by ekstremalni fanatycy zawładnęli światem. Absolutnie nie! Kraje chrześcijańskie powinny wspierać życie zgodne z wysokimi normami moralnymi, a nie wyrażać zgodę na ich degradację. Powinno im zależeć na tym, by wpływać na resztę świata i propagować sprawiedliwy i pobożny styl życia.

**Chrześcijańscy rodzice! Mamy obowiązek utrzymywać standardy moralne w naszych rodzinach na poziomie, który nie tylko pozwoli dzieciom przetrwać, ale również wpłynie na resztę naszego narodu. Nasz kraj potrzebuje uczciwych, pobożnych ludzi u władzy, w sądownictwie, szkolnictwie, w kościołach, rodzinach itd.**

**Wszędzie i we wszystkich warstwach społecznych.**

Jako chrześcijańscy rodzice powinniśmy swoim przykładem ustalać i podtrzymywać wartości, które nie mogą zostać pominięte. Nie możemy zaufać szkołom, że nauczą nasze dzieci postępowania zgodnie z wszystkimi moralnymi zasadami. Nie możemy zaufać mediom. Często nie możemy zaufać nawet kościo-





łom, w których coraz mniej mówi się o uczciwości, bojaźni Bożej, o życiu w sprawiedliwości, a wiele z nich nie nazywa już grzechu po imieniu. Nie głosi się już przeciwko niesprawiedliwości, niemoralności; programy młodzieżowe są niemalże identyczne z programem klubów, w których lubi się bawić młodzież spoza kościoła. Tak więc to od nas, chrześcijańskich rodziców, zależy niemalże wszystko, bo komu zależy bardziej na naszych dzieciach niż nam? Kto kocha je bardziej?

Co możemy zrobić, jako kochający i odpowiedzialni rodzice? Po pierwsze, sami, zawsze i wszędzie musimy być dobrym przykładem stosowania zasad moralnych, które chcemy zaszczerpić w naszych dzieciach. Poza tym musimy zbliżyć się do Boga i szukać Jego prowadzenia w zaprowadzaniu właściwego porządku w życiu zarówno swoim osobistym, jak i w życiu naszych dzieci. To nieodzowne, by wraz z całą rodziną brać udział w życiu Kościoła głoszącego prawdy biblijne, z którymi możemy się w pełni zgodzić.

Powinniśmy też zaplanować i ustalić codzienne spotkania rodzinne przy rozważaniu Słowa i modlitwie. To bardzo pomaga przy sianiu ziarna, które ma wydać plon w postaci

właściwych postaw i przekonań. Zachęca również do codziennego zaufania i poruczania swoich spraw Bogu. Uczy zależności od Niego w każdej dziedzinie życia. Wierzę, że takie codzienne spotkania rodziny przy modlitwie powinny być „wzbudzone z martwych”.

Modlitwa powinna być spontaniczną potrzebą serca, ale może też być zaplanowana. Lubimy spontanicznie zjadać posiłki. Jednakże, co by było, gdybyśmy nie zaplanowali, że spotykamy się przy wspólnym stole wraz z rodziną o konkretnej porze? Matka w takiej rodzinie miałaby nie lada zadanie przygotować posiłek dla każdego, gdyby porządek nie był ustalony zawnazu. Modlitwa zostaje bardzo szybko wyparta z naszego życia, jeśli nie ustalimy jej jako priorytetu w naszym codziennym grafiku dnia. Jeśli tylko odpuścimy sobie choć na moment, to zazwyczaj mniej ważne rzeczy i sprawy od razu zabierają nam czas.

Biblia mówi, że powinniśmy się modlić bez znużenia. To sugeruje, że nasza więź modlitewna z Bogiem powinna być nieustanna, ale wcale zarazem nie wyklucza, by jako rodzina ustalić porę wspólnego czasu na modlitwę.

Powinniśmy zapewnić swoim dzieciom właściwą chrześcijańską edukację. Najlepiej,

o ile to możliwe, jeśli jesteśmy w stanie uczyć je w domu, co polecam.

Zwracamy uwagę na to, z kim przyjaźnią się nasze dzieci. Powinniśmy zabiegać o to, by przebywały w towarzystwie osób o poglądach podobnych do naszych. Starajmy się utrzymywać kontakty towarzyskie z chrześcijańskimi rodzinami, które mają dzieci w podobnym wieku, co nasze. To pomoże nam wesprzeć i utrzymać wyznawane przez nas zasady moralne.

Zadbajmy o dobrą i radosną atmosferę w naszych domach. Postarajmy się znaleźć zajęcia, które sprawiają przyjemność całej rodzinie i promujemy wspólny czas zabawy i odpoczynku.

Musimy również zatroszczyć się o właściwą, wpływającą z miłości dyscyplinę, bez której nasze dzieci zostałyby pozbawiane możliwości, by rozwijać charakter osadzony na Bożych zasadach.

Musimy prowadzić prawe, czyste życie i takiego nauczyć swoje dzieci. Jest to jedna z najważniejszych cech, które powinny przejawiać się w naszym życiu i powiewać wysoko jak flaga na maszcie naszego namiotu.

**Mamy przywilej wychowywania obywateli, którzy będą godni zaufania, lojalni, szanujący prawo i prawdomówni. Takich, którzy będą dotrzymywać**

**swoich obietnic. Możemy wpływać na myślenie i postawy młodego pokolenia, dzięki czemu rodziny, które założą, nie będą się rozpadać, ponieważ przekonanie, że takie wartości jak wierność, prawda, szczerłość i uczciwość będą mocno ugruntowane w ich sercach.**

Prawość, uczciwość uchroni nasze dzieci przed podjęciem niewłaściwych decyzji. Salomon usłyszał o życiu swojego ojca, króla Dawida: *Jeżeli zatem będziesz postępował przede mną jak postępował Dawid, twój ojciec, w szczerości serca i w prawości, czyniąc wszystko zgodnie z tym, co ci nakazałem, przestrzegając moich przykazań i praw, utwierdzę twój tron królewski nad Izraelem na wieki (2Kr1 9,4).*

Sam Dawid wyznawał: *Niewinność i prawość niech mnie ośłania, Gdyż w tobie miałem nadzieję (Ps 25,21); Bądź mi sędzią, Panie, bo chodziłem w niewinności I zaufałem Panu. Nie zachwieję się! (Ps 26,1); Lecz wesprzesz mnie dla nienaganności mojej i postawisz mnie przed sobą na wieki (Ps 41,13).*

Patriarcha Job powiedział: *Mojej niewinności będę bronił aż do śmierci. Podtrzymuję moją sprawiedliwość i nie puszczę jej; moje sumienie nie potępia żadnego mojego dnia (Hi 27,5-6).*

Salomon mówi o dzieciach, które są szczęśliwe, bo ich ojciec był człowiekiem prawym: *Sprawiedliwy w prawości swej żyje, szczęśliwe po nim są dzieci (Prz 20,7).* Prawość jest bezcennym skarbem w oczach tych, którzy poznali się na jego wartości. Nie możemy się spodziewać, że wartości i wysokie standardy moralne same wykształcą się w życiu. Jeśli jako kochający rodzice nie podejmiemy działania w tym kierunku, to zaniebdamy daną nam przez Boga szansę, by zasiać bezcenne dobro. To właśnie są te najcenniejsze skarby i dziedzictwo, które możemy przekazać następnemu pokoleniu.



Czy wiedziałeś, że Bóg chce mieszkać w twoim domu? Bóg jest Bogiem zamieszkującym. On nie tylko mieszka w niebie, ale pragnie mieszkać ze swoim ludem na tej ziemi. Cieszył się, przebywając z dziećmi Izraela podczas ich podróży, chce teraz mieszkać z nami, a jego ostatecznym celem jest mieszkać z nami na wieki. Kiedy Jan miał wizję niebieskiego Jeruzalem powiedział: *I usłyszałem donośny głos z tronu mówiący: Oto przybytek Boga między ludźmi! I będzie mieszkał z nimi, a oni będą ludem jego, a sam Bóg będzie z nimi* (Obj 21,3).

Chociaż nieustannie możemy doświadczać Bożej obecności zarówno w naszych sercach jak i w naszych domach, to jednak Bóg pragnie pokazać nam coś bardzo szczególnego. Czy wiedziałeś, że Bóg kocha ołtarze? Uwielbia, kiedy może przyjść do ołtarza. W 2 Księdze Mojżeszowej 20,24-26 Bóg bardzo dokładnie objaśnia jak chce, aby ludzie budowali ołtarz, a na końcu dodaje: *Przyjdę do ciebie*. Jak bardzo chciałbyś, aby Bóg powiedział tobie i twojej rodzinie: „Przyjdę do ciebie”? A co On uczyni, gdy już przyjdzie? Bóg mówi: *Będę ci błogosławił*. Kto nie chciałby, aby Bóg przyszedł do jego domu? Kto nie chciałby, aby Bóg błogosławił jego rodzinie?

Czytając Boże Słowo, znajduję wiele przepisów dotyczących ołtarzy. Wszystkie te zasady dotyczą również nas i budowania ołtarza w naszym domu. 1 List do Koryntian 10,11

Bóg chce przyjść do twojego domu



mówi: *a to wszystko na tamtych przyszło dla przykładu i jest napisane ku przestrodze dla nas, którzy znaleźliśmy się u kresów wieków*. Te dawne prawdy są aktualne i teraz, i w przyszłości, i pokazują nam jak żyć dzisiaj. Są jak nasiona w łupince, które mogą się otworzyć i zakwitnąć, nawet w XXI wieku.

Patriarchowie budowali ołtarze, aby mieć miejsce, gdzie mogliby się zbliżyć do Boga, aby do Niego wołać, żeby słyszeć Go mówiącego do nich. My nie musimy już więcej budować fizycznego ołtarza, ale możemy założyć duchowy ołtarz w naszym domu – czas, w którym codziennie będziemy przychodzić do Boga jako rodzina. W przeszłości chrześcijanie nazywali to *rodzinnym ołtarzem*, a dzisiaj niewiele w ogóle słyszało o takim określeniu; tak daleko odeszliśmy od biblijnych korzeni. Zobaczmy, czego możemy się dowiedzieć o ołtarzach i w jaki sposób możemy je zastosować dzisiaj w naszej rodzinie.

## Ołtarz w Bożej obecności

Na kartach Biblii ciągle na nowo czytamy o ołtarzu *przed obliczem Pana*. Innymi słowy, Bóg ujawnia swoją obecność właśnie przy ołtarzu. 2 Księga Kronik 1,6 mówi: *wszedł tam Salomon przed oblicze Pana na ów ołtarz z brązu*. Budując ołtarz rodzinny w swoim domu, możemy być pewni, że nasz Pan będzie przy nim obecny.

## Ołtarz ma być prosty i przyziemny

Bóg zawsze wymagał, żeby każdy ołtarz budowany dla niego był zrobiony z ziemi lub całych nieociosanych kamieni (2Mż 20,24-26). Bóg nie chciał, aby ludzie używali jakichkolwiek narzędzi do obróbki tychże kamieni, aby ide-





alnie pasowały jeden do drugiego czy też wyglądały profesjonalnie. Mieli je zebrać w jednym miejscu w takim stanie, w jakim zostały zebrane, nieobrobione i nierówne.

To przypomina mi nasze społeczności rodzinne. Dzieci nie zawsze są grzeczne i nie zawsze wszystko idzie zgodnie z planem. Często dochodzi do zamieszania. Czasami dzieci są zmęczone albo poddenerwowane. Droga mamo, wyluzuj. Nie jesteś w ukrytej kamerze. Bóg rozumie życie rodzinne. Nie poddawaj się, jeśli coś nie uda się tak, jak tego chciałaś. Wcale nie musi być idealnie. Wszystko, czego Bóg wymaga od ciebie to to, abyś była wierna. Im bardziej będziesz w tym wierna, tym łatwiej przyzwyczają się do tego twoje dzieci i stanie się to dla wszystkich przyjemniejsze. Zawsze będziesz czerpać korzyści tego, co zasiałaś, szczególnie wtedy, gdy dzieci będą starsze.

Bóg także powiedział ludziom, aby nie budowali ołtarzy wysoko z ciągnącymi się do góry schodami. Zamiast tego, miały to być niskie ołtarze. A więc nie musisz być ekspertem w organizowaniu społeczności rodzinnej. Bóg szuka unizonych serc, a dumy unika jak plagi.

## Ołtarz sam z siebie nie powstaje

Jesteś odpowiedzialny za budowę ołtarza. Sam się nie zbuduje. W Starym Testamencie zbudowanie ołtarza wymagało wiele wysiłku i ciężkiej pracy i zapewne cała rodzina była w to zaangażowana. Jakub powiedział: (...) *pójdziemy do Betelu. Tam zbuduję ołtarz Bogu* (2Mż 35,3). Tak samo jest w naszych domach. Musimy sprawić, żeby nasz ołtarz rodzinny powstał. Musimy zorganizować nasz dzień, biorąc pod uwagę poranną i wieczorną społeczność, bo jak wiemy, są to dwie najważniejsze pory dnia. Nie traktujmy ich jako coś dodatkowego czy nadobowiązkowego. One są najważniejsze, jeśli chodzi

o błogosławieństwo dla naszej rodziny i przyszłych pokoleń. Być może będziemy musieli zrezygnować z pewnych ważnych zajęć, ale musimy zrobić wszystko, co w naszej mocy, aby to osiągnąć.

## Ołtarz to miejsce gdzie wzywamy imienia Pana

Głównym celem patriarchów budujących ołtarz było wzywanie imienia Pana. Kiedy Salomon modlił się za swoim narodem i jego przyszłością, uklęknął przed ołtarzem Pana i wyciągnął swoje ręce ku niebu (1Krl 8,22-55). Najważniejszą rzeczą, którą powinniśmy zrobić jako rodzina to zorganizowanie porannego i wieczornego czasu, w którym będziemy wzywać imienia Pana. To jest nasz priorytet. Jak możemy w ogóle powiedzieć, że jesteśmy wierzącą



rodziną, jeśli nie poświęcamy naszego czasu na wzywanie imienia Pana?

Żyjemy w decydującym czasie, w którym nasz naród stoi nad przepaścią. Odwraca się od fundamentu, na którym został zbudowany. Czy jesteśmy wystarczająco zatroskani tą sprawą, aby się modlić? Co by się stało, gdyby wszyscy bojący się Boga rodzice zwoływali codziennie swoje dzieci, aby wołać do Pana o swój naród? Bóg obiecał odpowiedź tym, którzy do niego wołają (2Krn 7,14-15).

Jeremiasz 10,25 zawiera ostrzeżenie. Werset mówi: *wylej swoją zawziętość na narody, które cię nie znają i na rodziny, które nie wzywają twój imienia* (KJV). Czy to możliwe, że zachowujemy się jak ci, którzy Boga nie znają, gdy nie wzywamy imienia Pana?

## **Bóg błogosławi przy ołtarzu**

Salomon dał swoje błogosławieństwo narodowi właśnie przy ołtarzu Pana (1Krl 8,55-62). Bóg przychodzi, aby błogosławić naszą rodzinę przy ołtarzu i my też jako rodzice możemy błogosławić nasze dzieci. Nie przegapmy Bożego błogosławieństwa z powodu wdzierających się w nasz czas mniej ważnych spraw.

## **Bóg przemawia z ołtarza**

Kiedy Bóg nakazał Izraelitom, aby ofiarowywali na ołtarzu jagnię codziennie rano i wieczorem, powiedział także: *będę się spotykał z wami i tam rozmawiał z tobą* (2Mż 29,42). Oczywiście Bóg może mówić do nas o każdej porze dnia i nocy, ale on szczególnie kocha rozmawiać z nami, kiedy przebywamy przy ołtarzu. Codziennie więc mamy możliwość, żeby zebrać całą naszą rodzinę wokół Bożego Słowa i słuchać,

co Bóg chce nam powiedzieć. Nie czytamy Pisma Świętego naszym dzieciom tylko dlatego, że tak wypada robić lub jest to właściwe, ale uczmy dzieci, aby otworzyły swoje uszy i serce tak, aby Bóg mógł do nich mówić. Kiedy będziemy słuchać z wiarą, oczekując tego, że Bóg do nas przemówi, usłyszymy Go. Bóg chce, abyśmy zawsze poszukiwali Go w tym fragmencie Pisma, który czytamy (Jr 2,8). Więc proszę, powiedz mi, czy jest coś potężniejszego niż słuchanie Bożego głosu?

## **Ołtarz miejscem posiłku i radości**

Przebywanie przy ołtarzu nie może być religijnym rytuałem. Jest to związane ze spożywaniem posiłku i radością. Dlatego też my lubimy mieć naszą rodzinną społeczność przy stole. Po zjedzeniu posiłku i wspólnych rozmowach jesteśmy gotowi, aby słuchać Bożego Słowa. 4Mż 27,5-7 mówi: *zbudujesz tam ołtarz Panu, Bogu swemu (...) i będziesz tam jadł, i weselił się przed Panem, Bogiem twoim*. Bóg nie jest kimś, kto chce nam popsuć zabawę. W obecności Boga możemy się śmiać i radować. Po przeżyciu wspaniałych rzeczy na ołtarzu, Mojżesz i starsi Izraela weszli na górę, gdzie *mogli oglądać Boga, a potem jedli i pili* (2Mż 24,1-12). Jedzenie, picie oraz doświadczanie obecności Boga powinny być kojarzone ze sobą nawzajem.

## **Ołtarz jest pokropiony krwią**

W dzisiejszych czasach istnieje wiele rodzinnych ołtarzy. To niezwykle jak wiele wierzących w Boga rodzin nie ma czasu na budowanie *ołtarza dla Pana*, ale jak najbardziej mają czas na ołtarz zajęć dodatkowych, ołtarz tele-

wizyjny, ołtarz facebookowy, ołtarz komputerowy czy też ołtarz z napisem: „Nie mam czasu dla Boga. Zbyt zajęty”.

Biblijne ołtarze były skrapiane krwią, ponieważ na ołtarzu dokonywano odkupienia za popełniony grzech. Co więcej, to nie tylko ołtarz był pokropiony krwią ofiary, ale również lud izraelski (2Mż 24,4-8). Na każdym ołtarzu zabijano zwierzę i wylewano krew. Każda ofiara wskazywała na końcową ofiarę Baranka Bożego przeznaczonego na śmierć już od początku świata dla odkupienia naszych dusz. 3Mż 17,11 mówi: *gdyż życie ciała jest we krwi, a Ja dałem wam ją do użytku na ołtarzu, abyście dokonywali nią przebłagania za dusze wasze, gdyż to krew dokonuje przebłagania za życie.*



Czy jest to zbyt trudne dla nas, aby codziennie rano i wieczorem zebrać rodzinę, aby oddać Mu cześć za cenną krew Jezusa Chrystusa i podziękować Mu za zbawienie, bez którego wszyscy bylibyśmy potępieni i nie mielibyśmy żadnej nadziei?

## Ołtarz uwalnia słodką woń do Boga

Jednym z pierwszych fragmentów, w których czytamy o tym, że Bóg poczuł miłą woń, jest historia o tym, jak Noe zbudował Panu ołtarz: *i poczuł Pan miłą woń* (1Mż 8, 20-21). 4Mż 28,6 mówi o tym, że na ołtarzu na górze

Synaj zostały złożone ofiary całopalne *jako woń przyjemna*. Kiedy Jezus złożył siebie w ofierze i przelał swoją krew na krzyżu za nasz grzech, wtedy stał się *miłą wonnością* dla Boga (Ef 5,2). Jeśli poświęcimy się służbie naszemu Panu każdego dnia przy naszym rodzinnym ołtarzu, wtedy my także staniemy się dla Boga słodką wonnością.

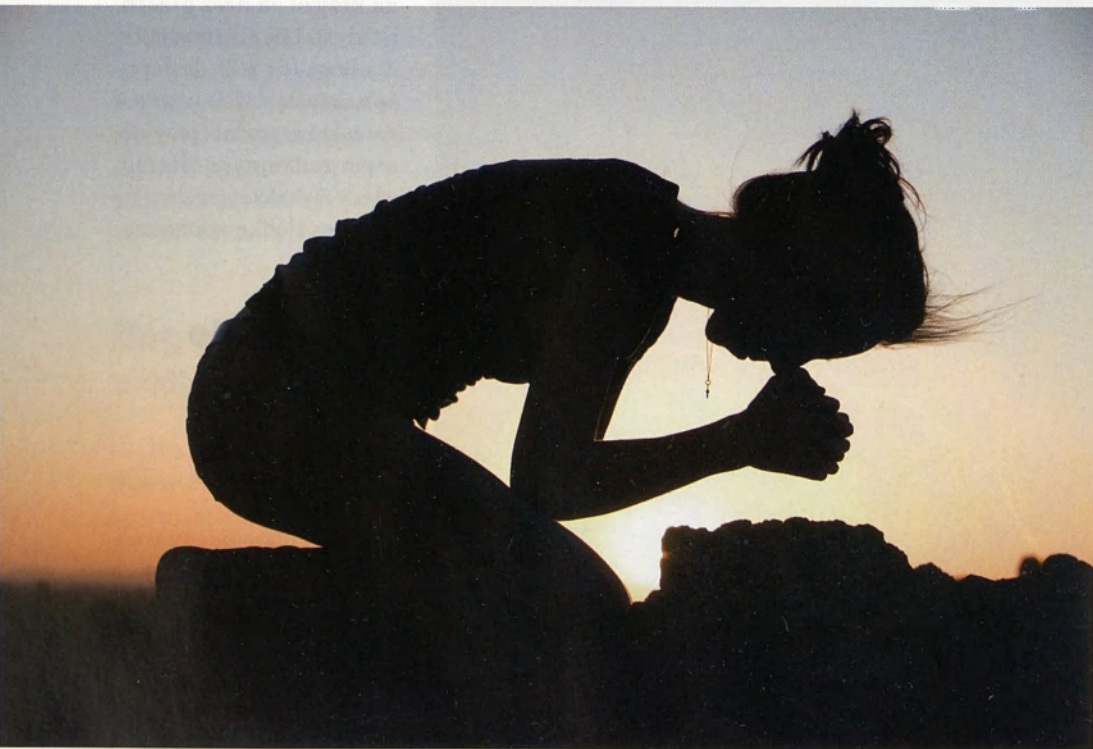
## Budowanie ołtarza wymaga poświęceń

Kiedy Bóg osądził ziemię izraelską z powodu spisu ludności przeprowadzonego przez Dawida, rzekł: *Idź, wznies ołtarz dla Pana na klepisku Arawny Jebuzejczyka* (2Sm 24,18). Arawna był tak

szczęśliwy, że mógł nie tylko ofiarować królowi klepisko, ale również bydło i drewno oraz wszystko, co potrzebne do złożenia ofiary. Jednak Dawid odpowiedział: *nie tak, ale chcę to kupić od ciebie za pieniądze; nie chcę bowiem składać Panu, Bogu mojemu, całopaleń darmowych* (ang. które by mnie nic nie kosztowały) (2Sm 24,24). Czy nie jest prawdą, że wiele chrześcijańskich rodzin nie poświęca czasu na społeczności rodzinne z powodu kosztów, które musiałyby z tego powodu ponieść? Czy nie jest tak dlatego, że musiałyby zrezygnować z innych zajęć? Albo włożyć trochę wysiłku w nauczanie dzieci, żeby siedziały przy stole i uważnie słuchały? A może dlatego, że byłyby zmuszone zmienić swój styl życia, żeby mieć społeczność? Albo po prostu nie mają w sobie miłości do Bożego Słowa i modlitwy? My wszyscy potrzebujemy nastawienia króla Dawida, czyż nie?

## Ołtarz służy oczyszczeniu i uświęceniu

Kiedy Jakub zabrał swoją rodzinę, aby zbudować Panu ołtarz w Betelu, nakazał wszystkim w swoim domostwie: *usuńcie obcych bogów spośród siebie, oczyśćcie się i zmieńcie szaty wasze!* (1Mż 35,2-5). Każdego poranka i wieczora kapłani wynosili z ołtarza popiół, który obrazuje grzech i nieczystość pochłaniane przez ogień Ducha Świętego (3Mż 6,8-13). To właśnie przy ołtarzu, w obecności Boga, On pokazuje nam, co zasmuca Jego Ducha. Jeżeli nie mamy czasu, żeby przyjść do ołtarza, to grzech i skażenie pochodzące z naszego ciała oraz świata nawarstwiają się w nas tak, że często nawet nie zdajemy sobie z tego sprawy. Jednak w obecności Bożej takie rzeczy są wyeksponowane, dzięki czemu jesteśmy w stanie utrzymać czyste konto w relacji z Bogiem.



## Ołtarz mówi o poświęceniu

Ofiara całopalna składana na ołtarzu była poświęcona Bogu. W nowym przymierzu nie musimy już więcej składać ofiar całopalnych, ale ofiarowujemy siebie samych jako *ofiary żywą* dla Boga (Rz 12,1). Każdego dnia powinniśmy poświęcać siebie samych i naszą rodzinę, aby żyć dla Boga, *bo taka winna być duchowa służba wasza* (ang. bo jest to słuszna służba KJV).

## Na ołtarz zstępuje Boży ogień

Czy chciałbyś, aby Boży ogień zstąpił na twoją rodzinę? Ołtarz rodzinny jest właściwym miejscem, żeby to się stało. Znany hymn napisany przez K.K. Kinney'a mówi: *Boże, daj nam chrześcijański dom! Dom, w którym dzieci prowadzi się tak, aby poznały kochającego je Chrystusa w całej Jego krasie. Dom, gdzie ogień na ołtarzu płonie i promienieje. Boże, daj nam chrześcijański dom!*

Ogień na ołtarzu mówi nam o rodzinnym ołtarzu, który kiedyś był częścią życia każdej rodziny trwającej w bojaźni przed Bogiem. W 3Mż 6,12-13 Bóg nakazał, żeby ogień na ołtarzu nigdy nie wygasnął. Czy ogień na twoim ołtarzu już zgasł? Czy może płonie jasno?

## Ołtarz jest częścią przebudzenia

Wiemy, że żyjemy w czasach laodycejskich, w których Boże dzieci są zbyt zajęte, aby jako

rodzina spotkać się z Nim każdego dnia. To oznacza, że jesteśmy wciąż w stanie letniości, przeciętności i samozadowolenia. Jednakże zobaczymy czas przebudzenia, kiedy domowe ołtarze będą naprawione i na nowo przywrócone w całym kraju. Zobaczymy, jak Bóg działa swoją przemożną ręką, kiedy bogobojne rodziny będą zbierać się codziennie, aby wołać za swoimi miastami, narodem i aby słuchać jak Bóg przemawia do nich przez swoje Słowo.

W biblijnych czasach ołtarze były zawsze naprawiane podczas Bożego poruszenia. Czas, w którym rządili Achab i Jezebel, był nieurodzajny duchowo dla Izraela. Czy pamiętasz jak Eliasz spotkał się na górze Karmel z prorokami Baala i rzucił im wyzwanie, który z bogów odpowie ogniem? Po tym, jak prorocy Baala na próżno głośno krzyczeli do swojego boga i zadawali sobie rany, Eliasz *naprawił zburzony ołtarz Pana* (1Krl 18,30). Następnie przygotował ofiarę na ołtarzu i kazał wylać na niego 16 wiader wody. I kiedy modlił się w czasie składania wieczornej ofiary, *spadł ogień Pana (...)* *gdą to cały lud zobaczył, padł na twarz, mówiąc: Pan jest Bogiem, Pan jest Bogiem* (1Krl 18,37-39). Kiedy ołtarz został naprawiony, zstąpił ogień.

Przeczytaj historię o przebudzeniu w czasach Asy. W 2Krn 15,8 czytamy: *kiedy Asa usłyszał te słowa i to proroctwo Azariasza, proroka (...) poczuł się silny i usunął bałwany z całej ziemi judzkiej i z Beniamina, (...) i odnowił ołtarz Pana.* Sprawdź również, jakie błogosławieństwa otrzymali ludzie, kiedy odnowili ołtarz (2Krn 15,9-15).

Manasses był nikczemnym królem, ale upokorzył się i pokutował. A co było owocem jego pokuty? *Postawił na nowo ołtarz i złożył Panu na nim krwawe ofiary pojednania i dziękczynne, i nakazał Judejczykom, aby służyli Panu, Bogu Izraela* (2Krn 33,12-16).

**Przebudzenie zaczyna się od naprawy ołtarza Pana.  
Czy będziesz częścią tego przebudzenia?**

# Kartki z pamiętnika

*27 marca 2007*

*Dawid zaś wstąpił na Górę Oliwną i płakał, wstępując na nią, miał głowę nakrytą i siedł boso (2Sm 15,30).*

Twój sługa Dawid w całej swej życiowej zawierusze dobre miejsce obierał dla siebie... Szedł na górę, gdzie zwykle się chodziło, by oddawać Panu chwałę.

Nie ma lepszego miejsca w takich chwilach, jak być blisko Ciebie, Panie. Ty, Boże, mieszkasz w chwale ludu swojego. Ty rozumiesz moją dolę i niedolę. Wiesz, że miewam trudne chwile.

Czy jest bardziej bezpieczne miejsce niż wstępować na górę Pana z nadzieją i ufnością? O, świecie, szarpany, targany różnymi niepokojami! Gdybyś znał to błogie miejsce ucieszenia i uniżenia się przed Panem, twoja sytuacja byłaby zupełnie inna, lecz tylko święci znają miejsce odpocznienia! Tylko twój lud, Panie, doznaje pocieszenia w miejscu, gdzie wychodzisz mu na spotkanie.

Zachowaj mnie, Panie, bym nigdy nie utraciła nadziei i zaufania. Moje życie jest w Twoich rękach. Moje zdrowie też. Ty, Panie, znasz historię mojej choroby. Mój Lekarzu, Ty masz na uwadze moją kartotekę w Twoim ośrodku zdrowia. Alleluja!

Dziś wnuczek Paweł ma 6. urodziny. Jaki jest szczęśliwy z powodu otrzymanych prezentów! Jak potrafi okazać swoją radość i zainteresowanie! Panie, proszę, kształtuj go, daj właściwy rozwój i mądrość do życia, pociągnij go do siebie. Niech się dzieje Twoja wola w jego życiu. Powierzam Ci, Jezu, jego przyszłość, która przyprawia mnie o bicie serca już i tak za szybko pracującego. **Ty, Boże, znasz przyszłość naszą.**

*21 lipca 2007*

*Została mi dana wszelka władza w niebiosach i na ziemi. Idźcie więc i pozyskujcie dla Mnie uczniów ze wszystkich narodów, chrzcząc je w imię Ojca, Syna i Ducha Świętego. Uczcie ich także przestrzegając wszystkich przykazań, jakie wam dałem. Bądźcie pewni, że jestem z wami zawsze aż do skończenia świata (Mt 28,20; Słowo Życia).*

Mój drogi Ojcze, który dałeś Panu Jezusowi wszelką władzę w niebiosach i na ziemi, który jest z nami zawsze aż do końca świata. Ty wiesz, jak znikome jest życie, jak marne bez Ciebie.

Wszystko, co mam, od Ciebie pochodzi. Życie moje należy do Ciebie. Tyś mnie łaskawie nawiedził i powołał. Ty, wielki Bóg, łaskawie mnie zawołałeś, największy zaszczyt mnie spotkał, łaska, której się zwykle nie docenia.

We wtorek byłam na kardiologii. Ach, jak wątpliwe jest moje zdrowie! Zapisano mnie w kolejce na oddział. Jadąc wspólnie z synem samochodem, miałam czas na rozmowę z nim. Powiedział mi parę szczególnych słów, które odebrałam jako komplement: „Mamo, ty mnie tylko nauczyłaś wierzyć, być posłusznym, nie kłamać. Całego życia nauczyłem się w wojsku”. Wielbiłam mego Boga, słysząc to wyznanie z jego ust, bo cóż tak naprawdę jest na tej ziemi ważniejsze? **Niech ten świat obchodzi was niewiele więcej, niż człowieka umarłego** (Rz 6,11; Słowo Życia).

*13 listopada 2007*

*Nawróciliście się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu, i oczekiwać Syna jego z niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił przed nadchodzącym gniewem Bożym (1Tes 4,3).*

Chwała Tobie, Boże! Nawróciłam się, aby służyć Tobie, żywemu i prawdziwemu Bogu. Pan Jezus Chrystus ocalił mnie przed nadchodzącym gniewem Twoim. To jest największy mój zysk w tej wiecznej transakcji duchowej. Taka jest Boża wola co do mnie - uświęcenie moje. Wchodzę w ten doskonały proces odnowy i przemiany w Imieniu mego Pana Jezusa, chcę coraz głębiej... Czuję, że to podoba się Bogu, bo wypełnia mnie Jego radość! Panie Jezu, bądź blisko mego życia, bez Ciebie smutno i ciemno.

Jest godzina 01:35 - środek nocy, ale jak cicho i błogo jest te chwile przeżywać! Właściwie to dzień urodzin pierwszego wnuczka Jonatana. Nigdy nie czekał tak na swoje urodziny, nigdy nie przeżywał tak osobiście tego swojego święta. Widzę wiele zmian - cudownych zmian. Ach, tak Ci, Panie, dziękuję za jego rozwój w dobrym kierunku. Dziękuję Tobie szczególnie za duchowe rozeznanie - tak, to jest Twój Duch Święty, który przechadza się w nim i nad nim.

Zaczęliśmy czytać książkę „Poza błękitnymi górami”. Ciekawa lektura, napisana bardzo prosto. Prawda, jaką zawiera, jest głęboka, bliska sercu dziecka i barwna. To Ty, Boże, podsunąłeś nam ten prezent. Chwałę Ciebie, Panie, za wszystkie Twoje zabezpieczenia i to pod każdym względem. Składam życie swoje, mego męża, moich cudownych dzieci i kochanych wnuków w Twoje wszechmogące ręce, które leczą, uczą, wychowują, ręce, które błogosławią, ręce, które wyciągasz do nas każdego dnia, ręce, których dotyku nigdy się nie zapomina. **Tys Bóg widzący mnie - nie ma dla mnie dobra poza Tobą.**



# Przepisy Samarytanki

## Ciasto dyniowe (bez jajek)

### Składniki:

- 1 kg mąki
- 25 dkg cukru
- 25 dkg tłuszczu (pół na pół margaryny lub masła i oleju)
- 7 dkg drożdży
- olejek migdałowy
- 37 dkg dyni
- 1,5 szklanki mleka

### Sposób wykonania:

Dynię obieramy, miąższ kroimy w kostkę i rozgotowujemy w szklance mleka na gładką masę.

Drożdże mieszamy z pozostałym mlekiem i łyżeczką cukru, zostawiamy do wyrośnięcia.

Do miski przesiewamy mąkę, dodajemy rozczyzn, cukier, olejek, roztopiony tłuszcz i dynię. Wyrabiamy ciasto. Gdy wyrośnie, pieczemy 50 minut w temp. 180 stopni C. Wierzch można posypać kruszonką.

Smacznego!



## Smacznego!



# W następnym numerze:

- ◆ **Przyjaźń między kobietami biblijnymi i nie tylko**  
O szczególnym charakterze przyjaźni między kobietami i jej pozytywnym oddziaływaniu na sferę fizyczną, emocjonalną i duchową.
- ◆ **Chrześcijańska dojrzałość**  
Kilka praktycznych podpowiedzi, jak ją osiągnąć.
- ◆ **Poznaliśmy Boga...**  
Świadectwo o przemianie życia, uzdrowieniu z HIV i ocaleniu ciąży.

---

## Samarytanka poleca:



### Michał Hydzik Księga mojego życia

Historia życia, które zostało  
odmienione dzięki Bożej łasce.

Książkę można nabyć  
w naszej redakcji, wpłacając  
na konto ChMK kwotę podaną  
na przelewie

---

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

### Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów  
tel. 33 853 24 17  
e-mail: [tatiana.hydzik@gmail.com](mailto:tatiana.hydzik@gmail.com)

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet  
**Samarytanka** - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyń Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik  
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna i skład: Jolanta Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA.  
Nakład: 2400 egz. Zdjęcia i grafika: [www.sxc.hu](http://www.sxc.hu), [www.fotolia.com](http://www.fotolia.com). Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

# **Jezus Światłością**

**Gdyby nie Ty, byłabym samotna.  
Gdyby nie Ty, byłabym zgubiona.  
Gdyby nie miłość,  
którą przyniosłeś mi w darze,  
nieważne byłyby wszystkie moje dni.**

**Ty sprawiasz, że dzisiaj się śmieję,  
a Twoja miłość wciąż mnie wypełnia.  
Każdy dzień nabiera sensu,  
każda chwila jest cenna,  
gdyż światło, które mi dałeś,  
prowadzi mnie do Ciebie.**

*Barbara Kowalik*